

misjonarz

Nr 9 • wrzesień 2009

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

MC

Tsarazaza
Dom Dobrego
Dziecka

Być dobrym
jak Ojciec
Marian

W trosce
o dzieci

- 3 *Zdzisław Grad SVD*
Tsarazaza – Dom Dobrego Dziecka
- 6 *Andrzej Kędziora SVD*
W trosce o dzieci
- 8 *Rozmowa z bp. Ladislavem Nemetem SVD*
Kościół – Matką wszystkich
- 10 *Papieskie intencje misyjne*
- 12 *W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD*
Czasy
- 12 *Rozalia Paliczka SSpS*
Dzieci priorytetem w Afryce
- 13 *Felieton: Henryk Jerzmański*
Wiele dróg
- 16 *Wojciech Góral*
Być dobrym jak Ojciec Marian
- 20 *Andrzej Danilewicz SVD*
Indyjskie impresje
- 23 *Andrzej Mochalski SVD*
Misje Kontynentalne
- 24 *Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD*
Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Męczennicy pieniądzescy
- 27 *Świat misyjny: Paragwaj*
- 28 *Alicja Niedźwiecka*
Paragwajscy Guarani
- 30 *Lidia Popielewicz*
Od Baranowicz do Grodna
- 32 *Poczta misyjna: Alojzy Szczeponek SVD*
Dwa oblicza Konga Maksymiliana Rusin SSpS
Kropla w oceanie
- 33 *Krzyżówka*

Dołącz do grona Dobrodziejów

Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92
e-mail: refermis@post.pl

www.seminarium.org.pl/referat

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego
Księża Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują
stały kontakt.

W następnych numerach:

- ✓ Uroczystość 1000-lecia śmierci św. Brunona z Querfurtu w Giżycku, 20-21 czerwca 2009 r.

Okładki I i IV: Uczennica i chłopiec z Zimbabwe
fot. Maciej Malicki SVD



fot. Konrad Klich SVD

Szczęśliwy chłopiec z Mozambiku – poradził sobie z zadaniami...



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Zupełnie nieoczekiwanie stało się tak, że w tym numerze „Misjonarza” jest dużo o dzieciach. W Polsce rozpoczyna się rok szkolny, niektóre z nich po raz pierwszy zasiądą w szkolnej ławce, co będzie dla nich wielkim wydarzeniem. Mimo niedostatku w niektórych rodzinach, wszystkie dzieci w naszym kraju mają dostęp do nauki, pomocy szkolnych, opieki.

Być może nie zdajemy sobie sprawy, że nie wszędzie na świecie tak jest. Z powodu biedy w wielu krajach, zwłaszcza afrykańskich, dzieci nie mogą się uczyć: rodzice nie posyłają do szkoły, ponieważ albo nie mogą opłacić chesnego, albo potrzebują obecności dziecka w domu czy w pracy w polu, albo też nie rozumieją, że zapewniając wykształcenie, budują mu lepszą przyszłość. Stąd starania osób zakonnych m.in. o to, aby znaleźć osoby w Polsce, które wpłacając co miesiąc niewielką kwotę, zapewnią naukę dziecku w kraju misyjnym.

W tym numerze poświęcamy również wiele uwagi osobie o. Mariana Żelazka SVD, którego drugą ojczyzną stały się Indie. Pisaliśmy o nim wielokrotnie. Tym razem wspominają go osoby, które udały się do Indii w trzecią rocznicę śmierci tego wielkiego, a zarazem niezwykle skromnego misjonarza. Myślę, że nieprzypadkowo znalazł się on „wśród dzieci” w tym numerze naszego miesięcznika: sam był jak dziecko – całkowicie pokładał ufność w Bogu i całą swoją codzienność powierzał Bogu, jedynie w Nim szukając oparcia.

Wszystkemu jesteśmy dziećmi Boga. Wszystkim nam dobry Bóg powierza zadania do wykonania, ufając nam i licząc na nas. I przez całe życie pozostajemy w Jego szkole – wraz z upływem lat zmieniają się jedynie powierzane nam zadania. Obyśmy potrafili biec każdego dnia do Ojca, aby pokazywać Mu „zeszyt codzienności” z odrobionymi zadaniami. Popatrzeć z Ojcem w ten „zeszyt”, podziękować za dar dobrze przeżytego dnia, przeprosić za niedociągnięcia i prosić o łaski na nadchodzący dzień – to może być cenne spotkanie. Niezwykle wyrozumiały Ojciec ucieszy się nami, a także doda odwagi i sił na kolejny dzień. W ten sposób poddamy się też ewentualnej korekcie w naszych poszukiwaniach woli Bożej i trosce o to, aby podążać „drogą odwieczną” (Ps 139,24).

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księża Werbistów Nr 9/338/2009

ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30

Druk: Drukarnia Księża Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księża Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adyustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



TSARAZAZA

Zdzisław Grad SVD, Madagaskar

DOM DOBREGO DZIECKA

Z początkiem roku miałem szczególną okazję do radości: uczestniczyłem w Mananjary w poświęceniu i otwarciu Domu Dobrego Dziecka – Tsarazaza (po malgasku – dobre dziecko). Było to po części moje osobiste święto, bowiem początki tego Domu wiążą się z moją osobą. Cztery lata temu nasza dobrodziejka i współpracowniczka w dziele misyjnym, włoska doktor Laura Galareto, przewodnicząca Stowarzyszenia Costruire Insieme, poprosiła mnie o znalezienie terenu i wykonanie projektu domu dla dzieci niedożywionych i opuszczonych. Ponieważ mieszkałem wtedy w Mananjary, mogłem się tym zająć.



zdjęcia: Zdzisław Grad SVD

Dzieci podczas Mszy św.

Stowarzyszenie Costruire Insieme współpracuje z nami, misjonarzami werbistami na Madagaskarze już od wielu lat i wspomaga w wielu projektach i dziełach misyjnych.

Poprzednie ich akcje to np. budowa studni w wielu wioskach w buszu dla

zapewnienia pitnej wody, co – jak nie trzeba tłumaczyć – jest podstawą zdrowia. Inne dzieła to budowa przychodni lekarskich i zapewnienie stałego ich funkcjonowania, a także wspomaganie szkół oraz pomoc wielu biednym dzieciom i chorym.

Narodziny pomysłu i budowa domu

Pomysł, aby pomóc malgaskim niedożywionym dzieciom, zrodził się w dystrykcie Pangalana, kiedy to nasz współbrat o. Bebjak przygarznął kilkoro opuszczonych dzieci, zbudował dla nich domek i zatrudnił przybraną mamę.

Tak się zaczęło. Liczba dzieci z czasem wzrosła i potrzeby też. Po o. Bebjaku przejął dzieło o. Gałła, który kontynuował pracę przy wydatnej dorywczej pomocy Stowarzyszenia z Włoch. To wtedy zrodziła się

idea, aby stworzyć coś bardziej zorganizowanego i solidnego. I tak powstał projekt budowy Domu Dobrego Dziecka w Mananjary.

Budowa trwała dosyć długo, ponieważ wsparcie finansowe nadchodziło etapami. Jednak głównym problemem był





Otwarcie – p. Laura przecina wstęgę w obecności bp. José Alfredo de Nobrega (Portugalczyk)



Msza św. na otwarciu Domu pod przewodnictwem bp. José Alfredo

wykonawca projektu, który był niesolidny. Niestety, na Madagaskarze trzeba szczęścia, aby trafić na zaufanego i solidnego przedsiębiorcę. Jeśli nie jesteś przy budowie 24 na 24 godziny, to możesz sobie pomarzyć o solidnym wykonaniu robót. Tym razem zawiodłem się, i to poważnie, zarówno na głównym wykonawcy robót murarskich, jak i na osobie odpowiedzialnej za prace stolarskie. Straciliśmy sporo pieniędzy, aby w końcu doczekać się sfinalizowania prac już z innym wykonawcą. Wydaje się zatem, że wychowywanie tego społeczeństwa do solidności pracy też jest częścią naszej misyjnej posługi...



T-shirt z logo organizacji, dzięki której powstał Dom Dobrego Dziecka

do miasta Mananjary, do swojego nowego domu. Przewidując potrzeby, trzy lata wcześniej obsadziłem teren drzewami owocowymi: palmami kokosowymi, drzewkami bananowymi, ananasowymi, papai, mango i innymi. Ze względu na moją osobistą pasję ogrodnika nie zabrakło też wanilii. Przed frontową stroną Domu posadziłem palmy *ravinana* i sosny *rokaria*. W ten sposób na otwarciu Domu otaczający go teren wyglądał zagospodarowany, a ja już mogłem jeść owoce z posadzonych przez siebie drzew. Teraz wszystko służy dzieciom.

12 dzieci i drzewka owocowe

Dzięki Bogu, jednak doczekaliśmy się poświęcenia Domu. Wybrałem nazwę Tsarazaza – Dobre Dziecko. Już na kilka miesięcy przed oficjalnym otwarciem 12 dzieci z Ambohitsara w dystrykcie Pangalana przeniosło się





Augustyn – najmłodszy podopieczny, podczas liturgii spał

Biskup Mananjary i Augustyn w łóżeczku

Na otwarciu Domu Dobrego Dziecka przybył biskup Mananjary José Alfredo de Nobrega wraz z liczną grupą misjonarzy – prawie wszyscy werbiści z południowej części Regionu Zgromadzenia Słowa Bożego. Nie zabrakło też przedstawicieli zarządu miasta, sióstr zakonnych i oczywiście przyjaciół i znajomych z Mananjary. I tak zebrało się kilkaset osób.

„Bohaterami” liturgii z tańcami i śpiewami były dzieci. Od najmłodszych po najstarsze – wszystkie brały udział w liturgii, angażując się całym sercem. Najmłodsze dziecko, trzymiesięczny Augustyn, spał spokojnie w łóżeczku.

Dom przyjmuje na czas nieokreślony dzieci niedożywione, które po jakimś czasie mogą powrócić do swoich rodzin. Jak zdążyłem zauważyć, większość nie ma dokąd wrócić albo nie kwapi się z tym, bo dobrze im jest w nowym domu. Ich wieloletnia opiekunka Flawie stała się ich mamą i innej nie znają...

Nie potrzeba milionów

Dom Tsarazaza to przykład, jak przy pomocy ludzi dobrej woli można zdziałać wiele dobra na misji. Nie jest tak, że potrzeba milionów. Stowarzyszenie Construire Insieme liczy tylko ok. 100 osób, a ludzie ci mają już za sobą wiele dzieł misyjnych i charytatywnych. To przykład dla nas w Polsce, abyśmy się ożywili i bardziej zaangażowali w dzieła misyjne, które są wpisane w naszą chrześcijańską powinność.

Po oficjalnym otwarciu nie zabrakło też czasu na spotkanie przy chłodnym napoju.

W tych dniach upał w Mananjary był nie do wytrzymania – deszczu nie było od blisko miesiąca, a to tragedia dla regionu. Dodajmy do tego wilgotność tropikalną i już jesteście „upieczony”. W czasie poczęstunku grupka dzieci z Tsarazaza umilała nam czas piosenkami i tańcami, wyrażając wdzięczność za dar serca – Dom.

Cieszę się, że kolejne misyjne dzieło, świadczące o miłości Boga i bliź-

O. Zdzisław Grad SVD z fundatorami projektu Domu Dobrego Dziecka – Laurą i Giannim



niego, zostało zrealizowane mimo kolosalnych trudności i przeszkód. Jak mawiał Założyciel naszego zgromadzenia, św. Arnold Janssen, „dobre dzieła, które pochodzą od Boga, często poznaje się po trudzie, z jakim przychodzi je wykonać”.



Występy dzieci



Muzyka też musiała być!





Szkola. Ściany budynku – z metrowego glinianego muru, dach – z trawy wyciętej przez uczniów na sawannie, a wszystko osadzone na drewnianych palach. Problem zaczyna się w czasie pory deszczowej

Od 28 lat jestem bratem zakonnym w Zgromadzeniu Słowa Bożego, z czego 19 lat pracuję w Ghanie, w Regionie Północnym, w mieście Saboba, które liczy 12 tys. mieszkańców. Nasza parafia składa się z 27 wspólnot rozrzuconych na powierzchni 52 km², a w Saboba jest siedziba parafii. Na terenie parafii mamy przedszkola, szkoły podstawowe, zawodowe, gimnazja, technikum i inne szkoły średnie.

Jedna z wiosek – Wapuli, w której mieszka ok. 1000 osób należących do parafii Saboba, poprosiła mnie o pomoc w założeniu przedszkola i szkoły podstawowej. Obecnie znajdują się tu: ośrodek zdrowia, kilkanaście Kościołów protestanckich, wspólnota muzułmańska oraz siedziba Tradycyjnej Rady Starszych, do której należy kilkanaście okolicznych wiosek.

Nasze starania o otwarcie przedszkola i szkoły podstawowej zaczęły się 10 lat temu, ale dopiero w 2005 r. zarząd gminy wydał oficjalnie pisemne pozwolenie na ich otwarcie i uznał je za katolickie, oddając je jednocześnie pod zarząd naszej werbistowskiej misji. Otwarcie tych szkół zawdzięczamy dużej determinacji naszej wspólnoty katolickiej w Wapuli

Andrzej Kędziora SVD, Ghana

W TROSCIE DZIECI

oraz wsparciu miejscowej Rady Starszych, mieszkańców Wapuli i czterech pobliskich wiosek. Uczniowie naszych szkół są przyjmowani bez względu na pochodzenie czy wyznanie, a więc są tu dzieci chrześcijańskie, muzułmańskie i wyznania tradycyjnego. Rodzice naszych uczniów wnieśli wiele serca i pracy, chcąc by szkoła lepiej funkcjonowała, m.in. sami wykonali z gliny mury – ściany oddzielające klasy, pokryli budynek dachem z trawy, osadzając go na drewnianych palach.

W pierwszym roku istnienia tych dwóch szkół przyjęliśmy 134 uczniów, którzy nigdy nie chodzili do szkoły albo z różnych powodów ją porzucili. Obecnie w naszej szkole uczy się 181 dzieci: w klasach I-III jest 126, a w dwóch klasach przedszkola 55. W każdej szkole pracuje tylko jeden nauczyciel, miejscowy wolontariusz – a więc bez wynagrodzenia.

Woda w kolorze kawy

Jednym z naszych największych problemów jest brak wody w porze

suchej. W porze deszczowej, trwającej od lipca do września, można ją znaleźć wszędzie: w wykopach, studniach czy przydrożnym rowie. W wiosce mamy też sztuczne jezioro, skąd czerpie się wodę, ale jezioro i studnie wysychają w porze suchej – nie ma więc wody w okresie największego zapotrzebowania. Pozostaje wówczas wędrówka z wiadrami do oddalonej o 6 km rzeki, w której zagłębieniach są jeszcze resztki wody – bardzo zanieczyszczonej, zwykle koloru brunatnego, przypominającego kawę. Jednak mieszkańcy są zmuszeni jej używać.

Brak wody jest przyczyną trudności w pozyskiwaniu nauczycieli do szkół wiejskich, a nawet jeśli ktoś otrzyma skierowanie do pracy w takiej szkole, po krótkim czasie ucieka, tłumacząc, że nie może mieszkać i pracować w takich warunkach. Więc co z tego, że nasi uczniowie są bardzo zdolni, pracowici i garną się do nauki. Jeśli w wiejskich szkołach brak nauczycieli, oznacza to często koniec edukacji.



całej diecezji Tamale. Mimo konfliktu pozostałem na tym terenie, a po jego zakończeniu, z czasem przy pomocy Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie i dobrodziejów z Polski wróciłem do napraw studni głębinowych, ale tylko na terenie mojej parafii. Wówczas odbywając podróże od wioski do wioski, spotykałem wielu ludzi, którzy mieli problemy ze wzrokiem. Chcąc im pomóc w niedoli, przedstawiłem mojemu przełożonemu i miejscowemu biskupowi plan założenia zakładu optycznego. I tak w 1997 r. na terenie naszej

jest zarządzanie tą placówką. Referat Misyjny Księża Werbistów w Pieniężnie odegrał dużą rolę w powstaniu tego zakładu, m.in. zorganizował zbiórkę okularów w całej Polsce, których pierwszą dużą partię otrzymaliśmy w 2003 r., a następną pod koniec 2008 r.

Zejsć na głębokość 60-80 m

Wracając do kwestii odwiertu studni głębinowej muszę dodać, że wiąże się to z wysokimi kosztami, które mogą sięgnąć wysokości ok.

Br. Andrzej Kędzióra SVD. Chwila rozmowy z P. Ama, sprzedającą posiłki dla dzieci na przerwach międzylekcyjnych

zdjęcia: Andrzej Kędzióra SVD

Tradycyjna Rada Starszych, nie mogąc wspierać szkoły finansowo, przekazała na jej użytek 12 ha ziemi. Według naszych wstępnych obliczeń przewidujemy, że za kilka lat do naszych szkół będzie uczęszczało ok. 400 dzieci, a w przyszłości planujemy także otwarcie gimnazjum dla starszych roczników. Jednak aby tu normalnie żyć i pracować, potrzebna jest studnia głębinowa – co pomogłoby też zatrzymać nauczycieli. Dostęp do wody ze studni jest w tej chwili najbardziej palącym problemem, wszak chodzi o istnienie i rozwój szkoły.

Od studni po zakład optyczny

Tu wspomnę, że po przybyciu do Ghany w 1990 r. moja działalność misyjna polegała na budowaniu studni głębinowych oraz naprawie i konserwacji już istniejących. Niestety, w 1994 r. w naszym rejonie wybuchły walki plemienne, w wyniku których zniszczono mój warsztat wraz z jego wyposażeniem. Byłem zmuszony zaniechać dalszej budowy i naprawiania studni na terenie

misji otworzyliśmy taki zakład, który służy mieszkańcom północnej części Ghany i pobliskiego Togo. Wykształciliśmy dwóch techników optyków. Przy pomocy przyjaciół z Polski byliśmy w stanie wybudować piękne pomieszczenia, gdzie znajduje się gabinet do przyjmowania pacjentów, szlifiernia szkielek, magazyn do przechowywania szkielek i oprawek oraz biuro z pokojem, w którym mieszkam. Moim zadaniem

10 tys. dolarów. Studnia musi zwykle osiągnąć głębokość 60-80 m, co przy odwiercie pochłania największą część kosztów. Na dodatek często zdarza się, że napotyka się na skały, a ich przewiercenie jest bardziej pracochłonne i podnosi koszty. Sprawa wydaje się więc bardzo trudna, jednak ufam, że z pomocą Bożą i ludzi dobrej woli uporamy się z tym problemem.

STUDNIA W WAPULI

Można pomóc mieszkańcom Wapuli i umożliwić im dostęp do wody ze studni głębinowej, wpłacając pieniądze na pokrycie kosztów związanych z odwiertem studni.

Wpłaty można kierować na konto z dopiskiem:

SZKOLNA STUDNIA

Referat Misyjny Księża Werbistów

Kolonia 19, 14-520 PIENIEŻNO

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którymi Państwo utrzymują stały kontakt.

Kościół – Matką wszystkich

Z Bp. Ladislavem Nemetem SVD, ordynariuszem diecezji w Serbii, rozmawia Lidia Popielewicz

– Jak miło, że można z Księdzem Biskupem porozmawiać po polsku!

Kim Ksiądz Biskup jest – Serbem czy Węgrem? Urodził się Ksiądz Biskup w państwie, które nazywało się Jugosławią, na terenie dzisiejszej Serbii, z tym że w rodzinie węgierskiej...

– Tak, zarówno ojciec jak i matka są pochodzenia węgierskiego. W domu rozmawialiśmy tylko po węgiersku, ale już na ulicy trzeba było mówić po serbsku, bo nie było innej węgierskiej rodziny w pobliżu. Moi przodkowie przybyli na te tereny z różnych stron po przepędzeniu Turków. Monarchia Austro-Węgierska zapraszała wtedy różne grupy narodowościowe, aby osiedliły się w tym dotychczas prawie niezamieszkanym regionie.

Kiedy jeszcze istniała Jugosłavia, każdy uważał, że narodowość nie jest najważniejsza, ale po rozpadzie tego wielonarodowościowego kraju pytanie o narodowość stało się najważniejsze. Dlatego obecnie mówię: Jestem z Serbii, ale narodowości węgierskiej. Mała sprawa, ale o ogromnym znaczeniu. Przypuszczam, że jest to podobna sytuacja do tej, jaką mają Polacy na Ukrainie czy w Białorusi.

– Przyjechał Ksiądz Biskup do Pieniężna, aby udzielić sakramentu święceń 11 werbistowskiemu diakonowi. Nie przyjeżdża Ksiądz Biskup w nowe miejsce, ponieważ

sam tu studiował i przechodził formację zakonno-misyjną. Jak Ksiądz Biskup wspomina lata spędzone w Pieniężnie?

– To były lata młodości, pełne radości życia w klasztorze, gdzie mieszkało nas w tym czasie ponad 300! Przepiękny czas, oczywiście z potrzebą i obowiązkiem studiowania, pogłębiania powołania osobistego, przygotowywania do przyszłego życia misyjno-zakonnego. Byłem – jak każdy młody człowiek – pełen entuzjazmu, krytycznego spojrzenia i marzeń. Byłem jedynym obcokrajowcem i bardzo interesowały mnie dzieje narodu polskiego.

W czasie mojego pobytu w Polsce, kard. Karol Wojtyła został wybrany papieżem, a rok później w 1979 r. odbył pierwszą pielgrzymkę do Polski. Całe seminarium pojechało do Gniezna! Było to przeżycie, którego nigdy nie zapomnę. W 1980 r. założono w Gdańsku Solidarność, potem wprowadzono stan wojenny w Polsce. Uważam, że mieszkałem w Polsce w najlepszym okresie, który być może był zarazem najtrudniejszy po II wojnie światowej.

– Nie da się wymienić wszystkich miejsc, gdzie Ksiądz Biskup przebywał i służył już jako kapłan. (Czytelników ciekawych tej historii odsyłamy do

Bp Nemet w czasie święceń kapłańskich w Pieniężnie, 9 maja br.



artykułu o. Waldemara Wesolego SVD w listopadowym numerze „Misjonarza” z ub.r.). W każdym razie zdobył Ksiądz Biskup ogromne doświadczenie, m.in. na misjach na Filipinach czy będąc prowincjałem na Węgrzech. 23 kwietnia ub.r. papież Benedykt XVI mianował Ojca biskupem w serbskiej Zrenjaninie. Czy taka decyzja Ojca Świętego była zaskoczeniem?

– Tak, bo Zrenjanin znajduje się w Serbii, a ja byłem Jugosławię opuściłem w 1977 r.! Więc od mojego wyjazdu z Jugosławii do nominacji minęło 31 lat! Jak Pani wspomniała, w tych latach pracowałem w różnych krajach świata i realizowałem różne zadania. Więc jak mogłem się spodziewać, że ktoś „śledzi” moje kroki i ma takie zamiary wobec mnie – nominacja na biskupa?! Było to zaskoczenie, bo jako zakonnik werbista nie stawiałem sobie za cel życiowy zostać biskupem.



zdjęcia: Archiwum SVD

O. Ladislav Nemet SVD przed konsekracją na urząd biskupa podczas Litanii do Wszystkich Świętych. Sakrę biskupią przyjął z rąk kard. Pétera Erdő w katedrze św. Nepomucena w Zrenjaninie w Serbii, 5 lipca 2008 r.

– Proszę opisać diecezję, w której przyszło Księdzu Biskupowi być pasterzem: powierzchnia, liczba wiernych Kościoła katolickiego, inni chrześcijanie czy inne wyznania, liczba księży, obecność zakonów...

– Diecezja leży w północno-wschodniej części Serbii, między rzekami Cisa i Dunaj, stanowiącymi granicę rumuńską i węgierską. Powierzchnia diecezji wynosi ok. 9500 km² i liczy 650 tys. mieszkańców, wśród których jest ok. 10% katolików.

Na terenie diecezji pracują księża diecezjalni (23), salezjanie (5), jezuiti (2) i kapłan greckokatolicki. Mamy też siostry zakonne w dwóch domach (6), które pracują w parafiach i prowadzą internat dla dziewcząt w wieku szkoły średniej.

– Chciałbym zwrócić uwagę na to, że określenie „diecezja serbska”, to w naszych stronach automatycznie znaczy „diecezja prawosławna”, a nie katolicka, jaką jesteśmy. Wolę mówić o „diecezji w Serbii”. A jesteśmy diecezją misyjną w ścisłym sensie tego pojęcia. Teren ogromny, dużo katolików w diasporze – w małych grupach: 3/4 wszystkich parafii liczy po 100-300 wiernych. Więc każdy ksiądz ma co najmniej trzy Msze św. co niedzielę.

Drugi problem to pytanie o język liturgii. Na terenie diecezji bowiem używa się węgierskiego, chorwackiego, niemieckiego, słowackiego, rumuńskiego, bułgarskiego – żeby tylko wymienić te najważniejsze. Prawie każdy mieszkaniec

Moją radością jest też to, że do kościoła przychodzą młodzi i przyjmują sakramenty.

– Jakie są plany albo może jest program duszpasterski, w którym spisano priorytety w pracy na najbliższe lata? Co Ksiądz Biskup uważa za szczególnie ważne w pracy duszpasterskiej księży w swojej diecezji?

– Moja diecezja jest młoda, bo została powołana przez papieża Jana Pawła II dopiero w 1986 r. W 2011 r. będziemy obchodzić srebrny jubileusz istnienia diecezji. Przygotowujemy się do niego poprzez pracę katechetyczną z dorosłymi: trzy lata katechezy podczas Mszy św. w okresie zwyczajnym roku liturgicznego, kiedy głosimy co niedzielę kazania tematyczne. W tym roku jest to cykl o Dziesięciu przykazaniach, w przyszłym o życiu liturgicznym Kościoła, a w 2011 r. o pracy charytatywnej.

Od września 2009 r. zacząłem ze współpracownikami więcej działać w apostołacie biblijnym. We wszystkich szkołach zorganizowaliśmy specjalne wykłady na temat Biblii (dodam, że w naszych szkołach mamy religię jako przedmiot obowiązkowy, z tym że zamiast religii można wybrać etykę). Dla wszystkich dzieci w wieku szkoły podstawowej odbył się konkurs biblijny, który był bardzo dobrym pomysłem: ponad 200 dzieci przyszło do katedry i brało udział w jego finale. Poza tym rok 2009 jest Rokiem Biblii w diecezji, co daje impuls naszym wiernym do pogłębiania wiary.

– Co Ksiądz Biskup powiedziałby polskim katolikom, gdyby przyszło się spotkać z nimi gdzieś w Polsce? Wszak Ksiądz Biskup zna trochę Polaków i zapewne zna polskie realia...

– Pilnujcie wiary ojców! Strzeżcie wartości chrześcijańskich, które tak owocnie kształtowały dzieje Polski i polskiego narodu przez ponad tysiąc lat! Niech rodziny polskie będą bogate dziećmi i wzajemną miłością!

Bądźcie misjonarzami Europy, naszego kontynentu! Europa potrzebuje nowych misjonarzy. Bądźcie misjonarzami nie tylko Europy, ale i innych narodów i kontynentów: na Wschodzie i na Zachodzie, na Południu i na Północy.

– Oby tak się działo. Bardzo dziękuję za rozmowę.



Modlitwa o moc Ducha Świętego w przepowiadaniu Słowa Bożego

Większość mieszkańców mojej diecezji to ludzie wyznania prawosławnego, przynależący do serbskiego Kościoła prawosławnego, ze statusem patriarchii od XIII w. Trudno powiedzieć, ilu jest prawosławnych na terenie mojej diecezji. Mają oni własnego biskupa, jednak czasy komunistyczne zrobiły swoje, a po upadku komunizmu też nie ma wielkiej odnowy religijnej. Jednak istnieją silne dążenia o charakterze religijno-nacjonalistycznym, dzięki którym buduje się kościoły nawet tam, gdzie w ogóle nie ma mieszkańców pochodzenia serbskiego, np. w wioskach, gdzie 80% mieszkańców jest pochodzenia węgierskiego, słowackiego lub rumuńskiego.

– Co przysparza najwięcej kłopotów pasterzowi Kościoła w takiej diecezji serbskiej? Co cieszy?

diecezji mówi po serbsku, ale serbski nie jest językiem liturgicznym katolików, lecz prawosławnych! Dlatego to dość duży problem: aby każdemu jakoś wyjść naprzeciw, nie skrzywdzić nikogo, bo nasz Kościół to Matka dla wszystkich.

Radości też przeżywam, kiedy widzę, że ludzie – mimo trudów życia – wierzą i praktykują swoją wiarę. Duże jest bezrobocie w mojej diecezji, a co za tym idzie – ubóstwo. Przecież wojna, którą Serbia prowadziła jeszcze pod nazwą „Jugosławia” przeciwko Chorwatom, Bośniakom, Albańczykom w Kosowie, kosztowała bardzo dużo pieniędzy. Kraj, szczególnie przemysł, jest prawie całkowicie zdewastowany. Do tego dochodzi jeszcze kryzys światowy. Skutki są takie, że obecnie ok. 30% ludzi na terenie mojej diecezji nie ma pracy.

ABY CHRZEŚCIJANIE W LAOSIE, KAMBODŻY I MYANMARZE WOBEC WIELKICH TRUDNOŚCI, Z JAKIMI CZĘSTO SIĘ ZMAGAJĄ, NIE TRACILI ODWAGI, BY GŁOSIĆ SWOIM BRACIOM EWANGELIĘ, POKŁADAJĄC UFNOŚĆ W MOCY DUCHA ŚWIĘTEGO.

phot. Józef Roszyński SVD



Chrystus na krzyżu w wyobrażeniu współczesnego artysty nowogwinejskiego

Kambodża to kraj niewielki w porównaniu z Polską. Jego powierzchnia wynosi ok. 180 tys. km². Obecnie mieszka tam ok. 10 mln mieszkańców, z czego aż 92% stanowi rdzenna ludność – Khmerowie, natomiast pozostałe narodowości to Chińczycy, Wietnamczycy i Hindusi. W Kambodży można się porozumieć po francusku, jest tu wiele śladów bytności Francuzów – dawnych kolonialistów Półwyspu Indochińskiego.

W latach 1975-1979 reżim Pol Pota zdziesiątkował narodowość khmerską i do dziś są widoczne ślady panowania tego despoty w Kambodży. Religią państwową w Kambodży jest religia buddyjska, spotkać można też wyznawców hinduizmu, natomiast chrześcijaństwo występuje w szczątkowej formie i obecnie liczy ok. 19 tys. wiernych. Po upadku dyktatury Kościół katolicki w Kambodży odradza się. Mniejszości muzułmańskie i chrześcijańskie w Kambodży są z reguły tolerowane, choć np. w 2003 r. pewien kościół przy wietnamskiej granicy został splądrowany, bo miejscowi wieśniacy obarczali chrześcijan winą za suszę.

Ludność Laosu zetknęła się po raz pierwszy z misjonarzami katolickimi w XVII w. W 1642 r. przybyli tam z terenów dzisiejszego Wietnamu dwaj jezuita. Na początku stulecia było w Laosie ok. 10 tys. ochrzczonych, w 1973 r. społeczność wiernych liczyła 45 tys. osób. Wraz z przejściem władzy w 1975 r. przez socjalistów wszyscy zagraniczni misjonarze i zakonnice musieli opuścić kraj. Wielu kapłanów trafiło do więzień lub obozów reedukacyjnych. Trudno ocenić, jak liczni są dziś katolicy w Laosie. Według danych nuncjatury apostolskiej, jest ich ok. 36 tys., ale inne dane szacunkowe sięgają nawet 100 tys. Trzeba pamiętać, że do dzisiaj zgromadzenia zakonne nie mogą prowadzić własnych szkół, ośrodków formacyjnych ani szpitali. Mimo wszelkich dziejowych przeszkód (wojna domowa, rządy komunistów) w Laosie można zaobserwować zdumiewający proces odradzania się życia religijnego: wspólnoty od dziesięciu lat pozbawione sakramentów zachowały wiarę, całe wsie pragną przyjąć katolicyzm, społeczności katolickie narodowości Khmu tłumaczą teksty liturgiczne na swój

język, aby móc w nim sprawować Eucharystię. Działalność Kościoła polega przede wszystkim na zaspokajaniu duchowych potrzeb wiernych przez posługę sakramentalną. Katecheza jest jeszcze bardzo słaba, ewangelizacja postępuje pomału w niektórych regionach, gdzie indziej nie jest wcale prowadzona. Siły Kościoła są skromne, duchowni zagraniczni nie mogą się osiedlać na stałe. Utrzymuje się także pewna nieufność wobec chrześcijaństwa, które nadal bywa postrzegane jako religia zachodnich kolonizatorów albo Wietnamczyków.

Birma (Myanmar – Związek Myanmar) to państwo w Azji Południowo-Wschodniej, nad Zatoką Bengalską i Morzem Andamańskim. Drugie (po Indonezji) co do wielkości państwo w Azji Południowo-Wschodniej. Obszar dwa razy większy od Polski zamieszkuje ok. 50 mln ludzi: 85% wyznania buddyjskiego, 5% chrześcijańskiego i 10% innego wyznania. Kraj wciąż potrzebuje ewangelizacji, choć pierwsi misjonarze przybyli z Ewangelią jeszcze w XII w. Po II wojnie światowej Kościół rozpoczął przeżywać dramat męczeństwa: ks. Joseph Tien, zabity przez komunistów w 1954 r., 6 kapłanów ze zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej, 5 z Paryskich Misji Zagranicznych i 3 katechistów zostało wpisanych przez Konferencję Episkopatu do nowego martyrologium roku 2000. Wszystkie szkoły katolickie, do których uczęszcza ponad 9 tys. uczniów, oraz dzieła charytatywne

Kościół zostały przejęte przez państwo. W 1989 r. władze zakazały chrześcijanom na północy kraju uczestnictwa w jakichkolwiek nabożeństwach religijnych, katolickich czy protestanckich. Pierwsze oznaki liberalizacji zauważyć można dopiero w 1991 r.: z biegiem lat wszyscy kapłani zostają zwolnieni z więzień, wzrasta swoboda kultu, władze zezwalają na wzniesienie kilku budowli sakralnych. Nie stawia się przeszkód nawróceniom indywidualnym, ale nawrócenia grupowe całych wsi z reguły spotykają się ze sprzeciwem. Istnieją jednak niewielkie wspólnoty w odległych wioskach,

które zachowały wiarę, choć od dziesięcioleci nie docierają do nich kapłani. 24 stycznia 1998 r. kapłan katolicki ks. Tito Banchong został aresztowany w prowincji Bokeo pod zarzutem odwiedzenia kilku rodzin chrześcijańskich. W kilka dni później czterech wolontariuszy chrześcijańskich zostało aresztowanych i wydalonych z kraju za zorganizowanie nielegalnego zgromadzenia religijnego.

„Wszyscy chrześcijanie, członkowie Kościoła, na mocy chrztu świętego są współodpowiedzialni za działalność misyjną. Współpraca ta jest zakorzeniona i przeżywana przede wszystkim w osobistym zjednoczeniu z Chrystusem: tylko w zjednoczeniu z Nim, jak latorośl z krzewem winnym (por. J 15,5), może przynosić dobre owoce” (Jan Paweł II, *Redemptoris missio*, 77). Oby nasi bracia w Laosie, Kambodży i Myanmarze, wsłuchani w Ducha Świętego, mimo trudności wytrwali w wierze, dzieląc się nią jak chlebem ze swoimi rodakami.

Dominika Jasińska SSPS



o. Jan J. Stefanów SVD

Na wszystko jest odpowiednia pora i każda rzecz pod niebem ma swój właściwy czas: jest czas narodzin i czas śmierci, czas sadzenia i czas zbiorów. Jest czas zabijania i czas leczenia, czas burzenia i czas budowania (Koh 3,1-3).

Czasy

Czy ktoś zastanawiał się kiedyś, jak się zmieniało na przestrzeni wieków nasze podejście do mijającego czasu?

Czas zdominowany

Nasi przodkowie mierzyli czas według zmieniających się pór roku – czas pokosów i żniw, czas zbierania owoców ziemi i jesiennej orki oznaczały zbliżający się kres rocznego cyklu życia. Wraz z opadami śniegu i mrozem skuwającym ziemię świat zasypiał, niejako zamierał, by powrócić ponownie do życia za dotknięciem pierwszych promieni wiosennego słońca. Wiosenne przebudzenie oznaczało początek nowego cyklu, nowy etap życia.

Gdy człowiek nauczył się odmierzać upływający czas, gdy swym rozumem zdołał odczytać prawidła zmian zachodzących w przyrodzie, poczuł się na tyle mocny, by chcieć zawładnąć czasem, zamykając go w prawidłach kalendarza. Czy to

kalendarz słoneczny, czy księżycowy, juliański czy gregoriański, zawsze służy temu samemu celowi – panowaniu nad czasem. W swojej wszechmocy – inni by rzekli: „w swoim zuchwalstwie” – by swe panowanie nad czasem podkreślić, zmienił człowiek punkt odniesienia, według którego czas był odmierzany – nie był już nim początek wiosny, zmieniająca się faza księżycy czy cyklu słonecznego, lecz sztucznie wyznaczony pierwszy dzień roku kalendarzowego. Tekst z Księgi Koheleta przytoczony tu na wstępie – starający się odczytać wewnętrzny

rytm świata – stracił na znaczeniu. Człowiek już nie stara się odczytać rytmu świata, lecz zaczął światu swój własny rytm narzucać...

Czas utracony

To pozorne zwycięstwo nad czasem ostatecznie okazało się sromotną porażką – człowiek nie tylko nad czasem nie zapanował, nie był w stanie nim zawiadywać, lecz tego czasu zaczęło człowiekowi coraz bardziej brakować. Kolejne dni roku, odmierzane rytmem zmieniających się pór roku czy rytmem spadających kartek z kalendarza, odchodzą, niestety, bezpowrotnie, upływając na dodatek z roku na rok coraz szybciej.

Rozpoczynając po raz kolejny nowy rok szkolny – najbardziej współczesny sposób odmierzania upływającego czasu opiera się na rytmie lekcji i wakacji, pracy i urlopu – warto uświadomić sobie, że dni, które stoją przed nami, miną nas szybko i odejdą od nas bezpowrotnie. Bo *dni człowieka są jak trawa, kwitnie on jak kwiat polny. Ledwie wiatr powieje na niego – już go nie ma, nawet ślad po nim nie zostaje* (Ps 103, 5-16); *Wszelkie ciało to jakby trawa, a cały wdzięk jego jest niby kwiat polny. Trawa usycha, więdną kwiat, gdy na nie wiatr Pana powieje. (...) Trawa usycha, więdną kwiat, lecz słowo Boga naszego trwa na wieki* (Iz 40,6-8). Jedynym nieprzemijającym jest nasz Pan, Bóg – Stwórca i Władca czasu i przestrzeni.

Warto, byśmy się zastanowili przez chwilę, jak będziemy gospodarowali czasem, komu i czemu będziemy go poświęcali.

Czas do wykorzystania

Czas jest dzisiaj dobrem najcenniejszym – cenniejszym niż skarby najdroższe, gdyż jest dobrem najbardziej ulotnym, nieodnawialnym. Jest więc czas z tego powodu miarą wartości. Nasz sposób gospodarowania czasem, to, ile tego czasu czemuś lub komuś poświęcamy, odzwierciedla wartość, jaką tym rzeczom czy

ludziom nadajemy. Warto to sobie uświadomić.

Powinni to mieć na względzie rodzice mówiący dzieciom niejednokrotnie: „Nie przeszkadzaj! Nie mam teraz czasu!”, gdyż przekazują w ten sposób swemu dziecku komunikat, że to, co w tym czasie czynią, jest dla nich ważniejsze, niż ich własne dziecko. Powinni to też mieć na względzie wszyscy „pracoholicy” oddający się bez reszty pracy i zapominający o całym świecie, zapominający o swoich najbliższych. Jak słusznie powiedział poeta: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.

Rozpoczynając kolejny etap naszego życia, otwierając kolejne opakowanie czasu, warto byśmy się zastanowili przez chwilę, jak będziemy gospodarowali czasem, komu i czemu będziemy go poświęcali. Byśmy potem nie żalowali zmarnowanych okazji, roztrwonionego czasu. Bo, *ulotne, jakże ulotne – mówi Kohelet – ulotne, jakże ulotne, wszystko jest takie ulotne. Jaką korzyść przynosi człowiekowi wszelki trud, który podejmuje pod słońcem?* (Koh 1,1-3).

Jan J. Stefanów SVD

Człowiek już nie stara się odczytać rytmu świata, lecz zaczął światu swój własny rytm narzucać...



zdjęcia: Konrad Klich SVD

Rozalia Paliczka SSpS,
Mozambik

Serdecznie pozdrawiam z dalekiego, gorącego i mokrego o tej porze roku Mozambiku. Jest bardzo duszno i niesamowicie gorąco. Mamy właśnie porę deszczową.

W lutym rozpoczął się nowy rok szkolny dla dzieci i młodzieży. Wakacje są w grudniu i styczniu, a więc w najbardziej gorących miesiącach roku, ale także w czasie wyczerpanej pracy w polu – przygotowywania ziemi pod zasiew. Dzieci w Mozambiku, tak jak w całej Afryce, jest bardzo dużo, ale tylko połowa z nich uczęszcza do szkoły. Składają się na to różne przyczyny, np. bieda rodziców, których nie stać na kupno mundurka (jest obowiązkowy) czy zeszytów; mentalność, że skoro rodzice nie chodzili do szkoły i jakoś żyją, to podobnie może być i z dziećmi; tradycja wczesnego wydawania dziewczynek za mąż; duża odległość do szkoły...

60-100 uczniów w klasie

Ogólnie poziom nauki jest bardzo niski, brakuje książek, nie mówiąc o komputerach. Wyobraźcie sobie, że uczniowie muszą wszystko przepisywać z tablicy do zeszytu – to jedyna książka,

Dzieci priorytetem w Afryce

jaką posiadają. W klasie mamy po 60-100 uczniów i nikt nie jest w stanie zapanować nad tym „żywołem”: dzieci wchodzi i wychodzą oknami, spóźniają się (w domu nie ma zegarów), nie uważają na lekcjach. W każdej klasie są dzieci zdolniejsze i słabsze; na te słabsze nikt nie zwraca uwagi, dlatego zdarza się, że np. w piątej klasie wciąż nie potrafią ani pisać, ani czytać. Jednak rząd uważa, że muszą zdawać z klasy do klasy, a przecięż w ten sposób rosną nowi analfabeci. Powodem dużej liczby uczniów w jednej klasie jest brak nauczycieli i sal lekcyjnych. W wioskach i w buszu szkoła zbudowana jest z gliny i pokryta słomą, jedynie w większych miejscowościach – murowana, z dachem z blachy cynkowej.

Na przełomie roku 2008/2009 w Mozambiku ludzie cierpieli głód z powodu strat po cyklonie. Jedli tylko raz dziennie, niektórzy tylko korzenie z buszu. Dzieci są bardzo wychudzone i niedożywione, a przy pustych brzuskach wiedza „nie wchodzi” do głowy. W tym roku pomogliśmy ok. 300 dzieciom w zakupie materiałów szkolnych i mundurków oraz w opłacie czesnego. Dzieci pomagały nam

Dzieci w Mozambiku




trochę przy plewieniu naszego dużego ogrodu i w zamian za to otrzymały to, czego potrzebowały do szkoły.

Domek dla dziewcząt

Jako siostry szczególnie zajmujemy się sytuacją dziewczynek. Staramy się je uświadomić, że bez wykształcenia kobiet ani rodzina, ani Mozambik nie będą się rozwijać. Przy naszym domu wybudowałyśmy domek dla pięciu dziewcząt z wioski z buszu, które chcą się kształcić. Są one w wieku 13-18 lat. Zazwyczaj dziewczynki wychodzą tu za mąż w wieku 11-13 lat – nie ma więc młodzieży: są dzieci i „dorośli”, nawet jeśli nimi nie są. Dlatego trzeba nam walczyć o dzieci: im dalej są one od swego środowiska rodzinnego, tym lepiej dla nich. Smutne to, ale prawdziwe. W tym roku miała dołączyć do naszego grona dziewcząt Dalila – dziewczyna, które przeszła do siódmej klasy, ale w wakacje rodzice znaleźli jej męża. I w ten sposób – nagle i smutno zakończyła się jej edukacja. Dalila płakała, ale już było po fakcie. My, w Polsce, nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo powinniśmy być wdzięczni Bogu i rodzicom za dar możliwości uczenia się. Bez większego wysiłku mamy szkołę, nauczycieli, różną pomoc i czas na naukę. Tymczasem tu, w Mozambiku niektóre z naszych dzieci muszą przemierzać kilka kilometrów do szkoły i tyle samo z powrotem – przy ogromnych upałach, często z pustym żołądkiem, codziennie, rok po roku.

Do nich należy przyszłość

Mamy nadzieję, że pomagając dzieciom uczyć się, pomagamy także w poznawaniu Jezusa Chrystusa. Wiele z nich pochodzi z rodzin, gdzie panuje wiara animistyczna, wiele z rodzin muzułmańskich, ale jest też część z rodzin chrześcijańskich. W Afryce priorytetem są dzieci, bo to od nich i do nich należy przyszłość; ludzi starszych nie można tak łatwo zmienić, uformować. Dlatego tak bardzo wszystkim zależy na szkolnictwie. Obecnie do sakramentu chrztu świętego już wymaga się ukończenia kursu alfabetyzacji albo świadectwa szkoły.

Bardzo dziękujemy wszystkim za ofiarę pieniężną i modlitwy, dziękujemy za zaangażowanie w dzieło misyjne Kościoła. Niech Wam Bóg błogosławi. 

felieton

WIELE DRÓG



Henryk Jerzmański

Być może nigdy nie zrozumiemy, B skąd się wziął geniusz Leonarda da Vinci, Bacha, Szekspira czy Chopina. Nie da się tego fenomenu wytłumaczyć procesami neurologicznymi, nic też nie wskazuje, by kiedykolwiek nauka odkryła tajemnicę nie tylko tej umiejętności, ale też wielu innych ludzkich poczyną. Oglądałem ostatnio zapierające dech w piersiach, piękne same w sobie, zdjęcia kosmosu zrobione przez kosmiczny teleskop Hubble'a. A przecież zdaję sobie sprawę, że ten teleskop, dzieło rąk naukowców, uchwycił zaledwie mikroskopijną cząstkę geniuszu Stwórcy. Czy kiedykolwiek człowiek dotknie tajemnicy wszechświata? Owszem, w ostatnim stuleciu nauka dostarczyła nam sporo nowej i bogatej wiedzy o człowieku i jego otoczeniu, stąd np. ogromny postęp w medycynie, ale zarazem ta nowa wiedza staje się źródłem kolejnych pytań. I tak bez końca.

W gruncie rzeczy od chwili, kiedy istota ludzka zyskała świadomość samej siebie, mamy do czynienia ze sporem dotyczącym relacji między nauką i wiarą. Niektórzy filozofowie sądzą nawet, że religia i nauka to dwie najpotężniejsze siły, jakie wywierają wpływ na ludzi. Należy do nich dodać trzecią siłę, jaką może być bez wątpienia ponadprzeciętny talent człowieka, wyrażający się w tworzeniu dzieł sztuki. Tak naprawdę chodzi przecież o różne postrzeganie, przeżywanie i interpretowanie świata.

Bez wątpienia wyrazem dzisiejszego, bezkonfliktowego i dialogowego spojrzenia Kościoła na naukę stała się encyklika Jana Pawła II *Fides et ratio*. Jej fundamentalne przesłanie wydaje się proste, chociaż tak nie jest. Otóż analiza zagadnień związanych z wiarą i rozumem prowadzi do wniosku, że są to dwa uzupełniające się, niespreczne ze sobą sposoby

prowadzące do poznania prawdy. Napisano na ten temat wiele książek. „Wiele jest dróg – czytamy w encyklice – którymi człowiek może zmierzać do poznania prawdy, a przez to uczynić swoje życie coraz bardziej ludzkim”. Zatem prawda odkrywana przez umysł ludzki nie może być w konflikcie z prawdą udostępnianą nam przez objawienie nadprzyrodzone.

Nie znaczy to, że mamy podchodzić bezkrytycznie do wszystkich badań naukowych i osiągnięć nauki. Choćby dlatego, że wiele z tych dokonań, które wydają nam się dzisiaj ostateczne, wcale takimi nie są, i że zawsze będziemy mieli do czynienia z różnego rodzaju ograniczeniami poznawczymi, niezależnie od tego, na ile pytań już znaleźliśmy odpowiedź.

Wiara dotyka innych niż nauka strun ludzkiego życia i rodzi innego rodzaju pytania niż nauka. Podobnie sztuka. Nie sposób odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, na czym polega tajemnica talentu, ale wiemy, że dzięki jej twórczym działaniom odślaniane bywają niewyraźne w inny sposób „cuda” ludzkiego życia. Można jednoznacznie stwierdzić, że sztuka to także jedna z dróg poszukiwania prawdy.

Albert Einstein, jeden z największych uczonych XX w., pisał: „Nauka bez religii jest ułomna, religia zaś bez nauki – ślepa”. Wydawałoby się zatem, że napięcie między rozumem a wiarą zostało ostatecznie zredukowane, ale tak nie jest. To napięcie ma charakter twórczy, wzbogacający człowieka. Chodzi tylko o to, by tych dwóch dróg prowadzących do prawdy nie przeciwstawiać sobie. A może właśnie sztuka, ta przez duże „S”, to swego rodzaju pomost łączący wiarę i rozum?

Henryk Jerzmański

JUBILEUSZ CFM

25 lat istnienia Centrum Formacji Misyjnej (CFM) w Warszawie jest okazją do retrospektywnego spojrzenia na to szczególne dzieło Komisji Episkopatu Polski ds. Misji. Jego działalność odbija się szerokim echem na całym świecie. Ponad 800 absolwentów CFM pracowało i pracuje w kilkudziesięciu krajach Afryki, Azji i Oceanii oraz Ameryki



foto. archiwum CFM

Budynek, w którym mieści się Centrum Formacji Misyjnej na ul. Byszewskiej w Warszawie

i Europy. Absolwenci CFM są nie tylko ambasadorami Kościoła w Polsce, ale przede wszystkim rzecznikami uniwersalistycznej posługi misyjnej Kościoła. Swoim zaangażowaniem w wielowymiarowej posłudze ewangelizacyjnej (katechizacja, przygotowanie do sakramentów, wykłady w seminariach, edukacja i formacja, prowadzenie szkół i szpitali, praca w środkach masowego przekazu itd.) potwierdzają misyjną tożsamość Kościoła, ale też włączają się w apel sformułowany przez Jana Pawła II w encyklice *Redemptoris missio*: „Narody wszystkie, otwórzcie drzwi Chrystusowi!” (RMis 3).

Spoglądając z perspektywy ćwierćwiecza na działalność CFM, należałoby dostrzec w tym fakcie wyraźnie wyczuwalny podmuch Ducha Świętego, który na pewnym etapie Kościoła w Polsce posłużył się konkretnymi ludźmi, aby w ówczesnych

okolicznościach politycznych, społecznych oraz eklezjalnych powołać do życia coś, co będzie służyło „rozprzestrzenianiu się Słowa” w świecie. Powstanie CFM jest zatem oznaką otwartości Kościoła polskiego, który rozpoznał znaki czasu i podjął wyzwanie stworzenia odpowiednich struktur, aby w sposób adekwatny przygotowywać kandydatów na misje.

Posługa misyjna, a tym samym formacja misyjna nie jest zadaniem łatwym ani banalnym. Wymaga wielkiego zaangażowania i poświęcenia. Dlatego też celem CFM jest zapewnienie studentom podczas 10-miesięcznego pobytu w CFM właściwej formacji duchowej, intelektualnej oraz emocjonalnej. Formacja duchowa ma na celu zapoznanie studentów ze zobowiązaniami i postawami, jakie wynikają z powołania misyjnego, czyli wzrastanie w duchu katolicyzmu – autentycznej uniwersalności Kościoła. Na formację intelektualną skła-



foto. Tomasz Iwanowski

W czasie konferencji misjologicznej „25 lat CFM”

dają się: wykłady z zakresu misjologii, nauka języków oraz wykłady z medycyny tropikalnej. Zaś formacja emocjonalna dotyczy kształtowania osobowości wielokulturowej, tak aby przyszły misjonarz mógł żyć aktywnie i pracować twórczo w środowiskach o odmiennej kulturze i odmiennych wzorcach religijności.



foto. archiwum CFM

O. Antoni Koszorz SVD na jubileuszowym spotkaniu

Warto też zwrócić uwagę na wspólnotę studentów CFM, której cechą charakterystyczną jest heterogeniczność. Owa różnorodność wynika z tego, że wspólnota CFM tworzą kapłani diecezjalni pochodzący z różnych stron Polski, kapłani z różnych zgromadzeń zakonnych, bracia i siostry zakonne reprezentujące różnorodne zgromadzenia, jak również osoby świeckie. Oznacza to wielorakość charyzmatów. Ta wielobarwność nie jest czymś łatwym, ale bez wątpienia jest wielkim bogactwem. Od kiedy wszyscy studenci CFM zamieszkali pod jednym dachem, trudno uniknąć „lokalnej wielokulturowości”. Właśnie w tym tyglu trudnej wspólnotowości studenci mają okazję do sprawdzenia swoich predyspozycji oraz swojej dyspozycyjności.

Od 1965 r. wyjeżdżają z Polski większe lub mniejsze grupy misjonarzy. Właśnie wtedy uchyliła się żelazna kurtyna i na misje oficjalnie wyjechała pierwsza grupa 20 misjonarzy werbistów. W kolejnych 10 latach grupa ta wzrosła do prawie 400 osób, w tym 52 kapłanów *fidei donum*. Ich przygotowanie do przyszłej pracy misyjnej przebiegało bardzo różnie i było zazwyczaj bardzo iluzoryczne, a formacja misjologiczna była bardzo powierzchowna. W 1984 r. zakupiono budynek, który stał

W dwóch słowach

❖ W ramach obchodu jubileuszu 25-lecia Centrum Formacji Misyjnej 6 maja br. na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego odbyła się międzynarodowa konferencja misjologiczna „25 lat CFM”, podczas której zostały wygłoszone dwa referaty: „Metody przygotowania misjonarzy we Włoszech” (ks. Alberto Brignoli) oraz „Z doświadczeń formacji misyjnej Kościoła w Polsce” (o. Tomasz Szyszka SVD). Odbyła się też prezentacja książki Anny Sobiech „W trosce o siewców Ewangelii”. W południe została odprawiona Msza św. w pokamedulskim kościele przy UKSW.

❖ 14 czerwca br. w Górnej Grupie odbyły się uroczystości związane z 10. rocznicą beatyfikacji naszych współbraci męczenników II wojny światowej. Centralnym punktem obchodów była Msza św. koncelebrowana w kościele parafialnym w Górnej Grupie o godz. 11.30 pod przewodnictwem bp. Piotra Krupy z Pelplina. Po Mszy św. na placu kościelnym miała miejsce agapa dla wszystkich uczestników uroczystości. W świętowaniu wzięły też udział rodziny naszych misjonarzy, które też były zaproszone na skupienie w dniach 12-14 czerwca.

się załączkiem obecnego Centrum Formacji Misyjnej. Obecnie dom ten może przyjąć pod swój dach nawet 50 osób. Do dyspozycji studentów są pokoje, kaplica, sale wykładowe i laboratoria językowe, biblioteka, aula, jadalnia oraz sala rekreacyjna. W tym roku krzyże misyjne otrzymało ponad 30 absolwentów CFM.

Od samego początku funkcjonowania, CFM współpracuje z licznymi ośrodkami akademickimi. W ramach współpracy zapraszani są też liczni ojcowie werbiści, którzy mają wykłady z zakresu misjologii, etnologii, antropologii kulturowej, religiologii oraz prowadzą dni skupienia i rekolekcje.

Tomasz Szyszka SVD

ŚLUBY WIECZYSTE BRACI

8 czerwca br. dwóch współbraci z naszej Prowincji złożyło w Chłudowie swoją profesję wieczystą, oddając całe swoje życie na służbę Bogu w Zgromadzeniu Słowa Bożego.

Bracia Michał Kujawa SVD i Przemysław Smoliński SVD w kościele pw. Wszystkich Świętych w Chłudowie k/ Poznania, podczas uroczystej Eucharystii pod przewodnictwem prowincjała, o. Andrzeja Danilewicza SVD złożyli wieczyste śluby zakonne. Po trwającej kilka lat formacji złączyli się na stałe ze Zgromadzeniem, wybierając drogę życia konsekrowanego jako swoją drogę.

Niebawem br. Michał i br. Przemysław otrzymają od Rady Generalnej w Rzymie swoje pierwsze przeznaczenia misyjne, kierujące ich do konkretnej pracy misyjnej. Naszych profesów polecamy życzliwej modlitwie.

Bartłomiej Parys SVD



KAPŁAŃSTWO TO MIŁOŚĆ SERCA JEZUSOWEGO

Święty proboszcz z Ars zwykł był mawiać: „Kapłaństwo to miłość Serca Jezusowego”. To wzruszające wyrażenie pozwala nam nade wszystko przywołać z sympatią i uznaniem ogromny dar, jaki stanowią kapłani nie tylko dla Kościoła, lecz także dla samej ludzkości. Myślę o tych wszystkich księżach, którzy chrześcijanom i całemu światu przedstawiają pokorną i codzienną propozycję słów i gestów Chrystusa, starając się do Niego przyłączyć swymi myślami, wolą, uczuciami i stylem całego swego istnienia. Jakże nie podkreślić ich trudu apostołskiego, niestrudzonej i ukrytej służby, ich miłości pragnącej być uniwersalną? Cóż powiedzieć o odważnej wierności tak wielu kapłanów, którzy także pośród trudności i nieporozumień pozostają wierni swemu powołaniu: by być „przyjaciółmi Chrystusa”, szczególnie przez Niego powołanymi, wybranymi i posłanymi? (...)

Proboszcz z Ars był niezwykle pokorny. Lecz jako kapłan był świadomy, że jest dla swych wiernych ogromnym darem: „Dobry pasterz, pasterz według Bożego serca jest największym skarbem jaki dobry Bóg może dać parafii i jednym z najcenniejszych darów Bożego miłosierdzia”. Mówił o kapłaństwie, tak jakby nie mógł się przekonać o wielkości daru i zadania powierzonego ludzkiemu stworzeniu: „Och jakże kapłan jest wielki! Gdyby pojął siebie, umarłby... Bóg jest mu posłuszny: wypowiada dwa słowa, a na jego głos Nasz Pan zstępuje z nieba i zawiera się w małej hostii...”. Wyjaśniając swym wiernym znaczenie sakramentów mówił: „Gdyby zniesiono sakrament święceń, nie mielibyśmy Pana. Któż Go złożył tam, w tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął waszą duszę, gdy po raz pierwszy wkroczyła w życie? Kapłan. Kto ją karmi, by dać siłę na wypełnienie jej pielgrzymki? Kapłan. Któż ją przygotowuje, by pojawiła się przed Bogiem, obmywając ją po raz ostatni we Krwi Jezusa Chrystusa? Kapłan, zawsze kapłan. A jeśli ta dusza umiera ze względu na grzech, kto ją wskrzesi, kto da jej ciszę i pokój? Znowu kapłan... Po Bogu, kapłan jest wszystkim!... On sam pojmie się w pełni dopiero w niebie”. Stwierdzenia te, zrodzone z kapłańskiego serca Świętego Proboszcza, mogą się wydawać przesadne. Mimo to ujawnia się w nich niezwykle szacunek, jakim darzył on sakrament kapłaństwa. Zdawał się przytłoczony nieograniczonym poczuciem odpowiedzialności. (...)

Drodzy bracia w kapłaństwie, prosimy Pana Jezusa o łaskę nauczania się metody duszpasterskiej św. Jana Marii Vianneya! Przede wszystkim powinniśmy się nauczyć jego całkowitej identyfikacji ze swą posługą. W Jezusie osoba i misja dążą do zbieżności: całe Jego działanie zbawcze było i jest wyrazem Jego „synowskiego Ja”, które od wszystkich wieków stoi przed Ojcem w postawie miłostnego poddania się Jego woli. Z pokorną, lecz prawdziwą analogią, także kapłan powinien pragnąć tego utożsamienia.

fragmenty z początku Listu Ojca Świętego Benedykta XVI na rozpoczęcie Roku Kapłańskiego w 150. rocznicę śmierci św. Jana Marii Vianneya, 19 czerwca 2009 r.
(za: KAI i www.wiara.pl)



Bitarchha Madhusudhan Mahapatra Sebatat, główny kapłan świątyni Jhagannath w Puri, przyjaciel Ojca Mariana

Pojechało nas do Puri 16 osób. Nikt nie wie, dlaczego tyle. Jeszcze trzy miesiące przed trzecią rocznicą śmierci Ojca Mariana były niepewne rozmowy między trzema-czterema osobami, czy aby na pewno pojedziemy. Po podjęciu pozytywnej decyzji zgłaszały się do nas jedna osoba za drugą. Ojciec Andrzej Danilewicz SVD – prowincjał ojców werbistów w Polsce chętnie zgodził się być opiekunem duchowym naszej pielgrzymki, w skład której weszło kilka osób, znających osobiście Ojca Mariana, kilka innych, które o nim słyszały i chciały zobaczyć miejsca, gdzie on żył i pracował oraz bliscy i znajomi tych, którzy go znali. Pozornie grupa przypadkowa, ale w zamysle Pana Boga nie ma przypadków. Tak zapewne miało być.

Weryfikacja wiedzy o Indiach

Dla większości osób z naszej grupy była to pierwsza podróż do Indii, kraju fascynującego swoją odmiennością, ale przez to tak pociągającego. Wyjazd do innej cywilizacji, której jednym z filarów jest hinduizm, religia panująca w Indiach od kilku tysięcy lat, pozwala zweryfikować, co tak naprawdę wiemy o Indiach. System kastowy, który determinuje życie każdego hindusa. Trędowaci, którzy są automatycznie wyrzucani poza system społeczny. Rozwój technologiczny, którego widać w gazetach i statystykach, a którego owoce docierają jedynie do ok. 5% społeczeństwa. Ekstremalne warunki klimatyczne dla Europejczyka (trafililiśmy na

najcieplejsze lato w ciągu ostatnich kilkunastu lat: temperatura w cieniu dochodziła do 43-45° C). I chrześcijańscy święci: bł. Matka Teresa z Kalkuty i nasz Ojciec Marian Żelazek z Puri. To podstawowe wiadomości, które każdy zabiera ze sobą w podróż do Indii.

Głównym celem pielgrzymki były obchody trzeciej rocznicy śmierci Ojca Mariana. W Puri byliśmy na kilka dni przed 30 kwietnia. Na miejscu spotkaliśmy dr Helenę Pyz pracującą od 20 lat w ośrodku zdrowia w Jeevodaya w środkowych Indiach, Antoniego Miklaszewskiego – przedstawiciela polskiego ambasadora

Sebatat, Antoni Miklaszewski, o. Andrzej Danilewicz SVD, dr Helena Pyz, Swamiji – bramin z Misji Ramakrishny, o. Joseph Topno SVD – prowincjał Północnej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego w Indiach, M. Sahoo – lider wspólnoty buddystów. Na zakończenie uroczystości nasza grupa zaśpiewała ulubioną przez Ojca Mariana „Czarną Madonnę”.

W kolonii trędowatych

O pokazanie nam miejsc i dzieł Ojca Mariana zadbał o. Thazhathuveetil Kurian SVD, który znał go od 30 lat, przez ostatnie dwa lata życia Ojca Mariana



Warsztat szewski w kolonii trędowatych

zdjęcia: Klara Góral

w Delhi oraz korespondenta Polskiego Radia z Delhi Krzysztofa Renika z małżonką. Byli też goście z Sambalpur, Jharsugudy i innych miast, gdzie Ojciec Marian pracował przez 56 lat. Głównym punktem uroczystości rocznicowych było spotkanie modlitewne, w czasie którego wspomnieniami i refleksjami o życiu Ojca Mariana dzielili się: abp Raphael Cheenath SVD, główny bramin świątyni Jagannath w Puri – Bitarchha Madhusudhan Mahapatra

razem z nim pracował, a obecnie kieruje ośrodkiem w Puri. Odwiedzaliśmy: Karunatalaya – kolonię trędowatych, Ishopanthe Ashram – Centrum Duchowości oraz kościół parafialny pw. Najświętszej Maryi Panny. Kolonie trędowatych istnieją na obrzeżach wielu dużych miast. Osoby, które zachorują na trąd są albo wyrzucane razem z rodziną z miejsca, gdzie żyją, albo w głębokiej tajemnicy odchodzą, nie informując o swojej chorobie najbliższych,

żeby uchronić ich od niechybnej nędzy. W kolonii byli pozostawieni samym sobie i utrzymywali się z żebractwa. Ojciec Marian na prośbę administratora miasta nie tylko zapewnił im opiekę lekarską (obecnie trąd został w kolonii wyeliminowany całkowicie, nie licząc przypadków choroby u ludzi z zewnątrz), ale też zorganizował im możliwość zarobku w warsztatach krawieckich, tkackich, powroźniczych, przy uprawie warzyw i owoców. Dzięki pomocy z Polski udało się m.in. wyposażyć domki trędowatych w pompy, z których większość działa do dziś.

Wnuczka hinduskiego kapłana w szkole Beatrix

Dla dzieci z wioski trędowatych Ojciec Marian założył szkołę Beatrix. Obecnie w szkole uczy się ponad 600 dzieci. Nauka jest bezpłatna, wpisowe w wysokości 15 rupii indyjskich (wartość jednego złotego) pobiera się wyłącznie od tych rodziców, których na to stać. Koszt nauki



Jedna z 94 pomp zainstalowanych w domkach trędowatych, kupionych za pieniądze zebrane na ten cel w Polsce w latach 2000-2003

jednego dziecka łącznie z mundurkami, przyborami szkolnymi oraz wyżywieniem wynosi średnio 20 euro miesięcznie. Od 2007 r. przez Stowarzyszenie Przyjaciół Ojca Mariana Żelazka prowadzona jest Adopcja Serca, polegająca na zaadoptowaniu na odległość dziecka ze szkoły Beatrix, otoczeniu go modlitwą i przekazywaniu równowartości 20 euro miesięcznie na pokrycie kosztów jego nauki. W szkole, co jest bardzo ważne,

uczą się dzieci pochodzące z rodzin trędowatych oraz dzieci z rodzin zdrowych. Taka integracja burzy bariery dyskryminujące trędowatych w społeczeństwie hinduskim. Przełomem w dziejach szkoły był dzień, w którym naczelny kapłan hinduskiej świątyni Jagannath w Puri przyprowadził do szkoły Ojca Mariana swoją wnuczkę.

Dialog oparty na prawdzie w aśramie

Centrum Dialogu i Duchowości Ishopanthe Ashram zostało zbudowane i oddane do użytku na trzy miesiące przed śmiercią Ojca Mariana, który był znany ze swoich licznych kontaktów z hinduistami i buddystami. Ma na celu organizowanie różnego rodzaju spotkań grup nie tylko chrześcijańskich. Ludzie tam przybywający umacniają swoją wiarę, a wyznawcy różnych religii prowadzą dialog oparty na prawdzie i wolności przekonań. W Ishopanthe Ashram goszczą różne wspólnoty



Splecione ze sobą symbole różnych religii. Znajdują się one w bibliotece przy kościele parafialnym w Puri – umieścił je tam Ojciec Marian

religijne, organizacje pozarządowe organizując spotkania, seminaria, warsztaty, konferencje itp. Centrum realizuje także różne programy, które łączą ze sobą pracę w Karunalaya, w szkole Beatrix w duchu dialogu.

Z Puri pojechaliśmy na grób Ojca Mariana do Jharsugudy. Tam Ojciec Andrzej poświęcił pamiątkowe obrazki z Ojcem Marianem, które wszyscy zabraliśmy ze sobą do Polski. W następnych dniach

nawiedziliśmy jeszcze w Kalkucie grób bł. Matki Teresy.

Stawać się lepszym – chrześcijaninem, hinduistą, muzułmaninem...

Myślę, że dla Ojca Mariana być dobrym człowiekiem, to znajdować i odkrywać w sobie to, co najlepsze, czyli to, w co nas Pan Bóg wyposażył – niezależnie od tego, czy jestem chrześcijaninem, hinduistą, muzułmaninem, czy wyznawcą innej religii. Ojciec Marian nauczał swoją dobrocią, można nawet powiedzieć, że swoją dobrocią nawracał. Na co? Oczywiście on głosił swoim życiem Chrystusa, ale wyznawcy hinduizmu stawali się przy nim lepszymi hinduistami, muzułmanie lepszymi muzułmanami. Każdy dzięki niemu mógł być bliżej Boga, jakimkolwiek imieniem Go nazywał. Tak jak Matka Teresa z Kalkuty, zostawiał ludziom znak Chrystusa – Jego miłość i dobroć, i pozwalał wybrać. Ale każdemu, kto chciał tego słuchać, mówił, że pełnia życia religijnego to Chrystus i Jego zbawienie. Nawet żartem opowiadał, że wierzy, iż ukryta przed ludźmi tajemnicza figurka Pana Wszechświata Jagannath w świątyni hinduistycznej w Puri to właśnie Pan Jezus...

Świętość na co dzień

Uderzające, że słowa Ojca Mariana i Matki Teresy o tym, co powinno być dla nas najważniejsze na co dzień, brzmią podobnie. Matka Teresa mówiła o „świętości, która jest zwykłym obowiązkiem każdego z nas”. Ojciec Marian mówił o dobroci: „Żeby być dobrym, trzeba tylko chcieć. To zależy wyłącznie od nas. Dobroć jest po prostu uśmiechem Boga.” – tak Ojciec Marian formułował świętość na co dzień. Bo czymże innym jest bycie dobrym jak nie życie miłością, która jest źródłem dobroci? Być dobrym na co dzień, to być świętym, dążyć do świętości nie tylko przez robienie dobrych uczynków, ale też przez ogarnianie swoim sercem każdego człowieka, którego spotykam. Każdy w swoim życiu zdążył do Boga, więc dla każdego człowieka powinniśmy mieć otwartą postawę bez uprzedzeń, nie myśleć, że skoro jest inny ode mnie, to jest gorszy albo lepszy. Taka postawa wobec wszystkich ludzi zjednała Ojcu Marianowi wielu przyjaciół, łącznie z głównym kapłanem świątyni hinduskiej. Bo każdy głęboko wierzący człowiek wie, że żeby dążyć do świętości, trzeba być dobrym.

Świadectwo Chrystusowej miłości

W Indiach dawać świadectwo to nie dyskutować, lecz czynić. Radosna nowina o miłości jest jedynym objawieniem i darem naszego Pana. Hinduizmowi brak tego doświadczenia. Najlepszym sposobem, by uobecnić Jezusa w tych świętych miejscach hinduskich, jest praktykowanie Jego miłości. Mamy dość okazji, by to czynić, apostołując wśród trędowatych, których jest wielu w Puri.

Marian Żelazek SVD

Księgowy
w Kuchni
Miłosierdzia
w wiosce
trędowatych

o. Marian Żelazek (1918-2006)
misjonarz werbista w Indiach

www.werbisci.pl

Misjonarz sługą życia



Societas Verbi Divini - Zgromadzenie Słowa Bożego - Księża Werbiści - Societas Verbi Divini - Zgromadzenie Słowa Bożego - Księża Werbiści



Pieta w ogrodzie Ojca Mariana



Warsztat powroźniczy w kolonii trędowatych



W pokoju Ojca Mariana



Modlitwa mieszkańca wioski trędowatych

„Dystans do celu: 6154 km” – przeczytałem na niebieskim ekranie umieszczonym z przodu samolotu. To samo wyświetlały małe ekrany zgrabnie wkomponowane w tylne części oparć. Za chwilę mieliśmy wystartować z Zurychu do Delhi. Na pokładzie Airbusa A330 znaczną część pasażerów stanowili Indycy. W oczy rzucały się turbany sikhów: czerwone, malinowe, czarne. Jak się dowiedziałem, te kolory nic nie oznaczają – co najwyżej podkreślają oryginalność właściciela. Gdy przebiliśmy się przez chmury i osiągnęliśmy pułap ok. 10 km, sięgnąłem po brewiarz. Może to wysokość sprawiła, że mimo gwaru w samolocie i podekscytowania podróży, czułem się jakoś bliżej Boga. Był dzień 25 kwietnia – święto św. Marka Ewangelisty.

zdjęcia: Andrzej Danilewicz SVD



Lecimy do Indii. 16-osobową grupę Polaków stanowią przyjaciele o. Mariana Żelazka lub ci, którzy wkrótce mieli się nimi stać. Zbliżała się trzecia rocznica śmierci człowieka, którego nie przestają nazywać „ikoną prawdziwego misjonarza”. To miała być pielgrzymka do miejsca jego pracy, o którym słyszałem już na początku pobytu w nowicjacie. Puri – święte miasto hinduizmu, dialogu międzyreligijnego i posługi trędowatym, miasto o. Mariana. Nie oczekiwałem, że w ciągu zaledwie 10 dni uda nam się poznać Indie albo zrozumieć tamtych ludzi. Jedyne, co mogliśmy zrobić, to spróbować zmierzyć się z innością, całkowitą innością wszystkiego – jak się szybko okazało.

Nieustanny ruch

W Delhi wylądowaliśmy tuż przed północą. 30° C było jedynie zapowiedzią tego, co mieliśmy doświadczać w ciągu kolejnych dni. W powietrzu rozchodził się słodko-kwaśny zapach mieszaniny kurzu, spalin i chyba jakichś kwiatów, kwitnących w tym czasie.

W drodze do ambasady mijamy dziesiątki ciężarówek, którymi można ruszać w trasę zasadniczo dopiero po godz. 22.00. Są bardzo kolorowe, całe w wymalowanych kwiatkach, krajobrazach i twarzach miejscowych bóstw. Dodatkowo obwieszane blaszanymi ozdobami i ścinkami materiałów albo pomponami, które, kołyszac się, mają odstraszać złe duchy drogowe. Na

Indyjskie impresje

Andrzej Danilewicz SVD

przednim zderzaku zwykle miały napis „Good luck” (Powodzenia!), a z tyłu „Blow horn” (Trąb!). Ta zachęta jasno określa zasady ruchu drogowego w Indiach. Wyprzedzając dowolny pojazd, a dokonuje się to w najmniej spodziewanym momencie, należy trąbić. Mało kto używa lusterek wstecznych, chociażby z tego powodu, że są poobrywane albo poskładane. Na drogach panuje taki ścisk, że na dwóch pasach potrafi jechać obok siebie pięć pojazdów. Prawdziwy „uporządkowany rozgardiasz drogowy” – jak to określił Lalit, współpracownik o. Mariana, a obecnie o. Kuriana. Najciekawiej jeżdżą trójkołowe riksze motorowe. Biała linia, oddzielająca poszczególne pasy jezdni, pokazuje, gdzie dokładnie ma znajdować się ich przednie koło. Żeby było ciekawiej, prawie nie widziałem znaków drogowych. Mimo to nie dochodzi do zbyt wielu kolizji, chyba głównie za sprawą trąbienia. Ten nieustający dźwięk klaksonów

różnej maści już na zawsze będzie mi się kojarzył z Delhi.

Myślałem, że poza stolicą będzie inaczej. I było. Jeszcze lepiej. Pełnoprawnymi uczestnikami ruchu drogowego stały się także krowy, psy i stada kóz. Należało je wymijać lub wyprzedzać jak zwykle pojazdy, nie zapominając oczywiście o trąbieniu. W zdumienie wprawił nas widok suszonego ziarna na kilkunastu metrach pasa, po którym akurat jechaliśmy. Nicco dalej ten sam pas był wykorzystany do przygotowania zaprawy murarskiej. O dziwo, kierowcy traktowali to z całkowitym zrozumieniem. Gdy udało im się te przeszkody wyminąć, płynnie włączali się do ruchu. Właśnie ruch jest chyba najbardziej charakterystyczną cechą tego kraju. Wszyscy są w ciągłym ruchu: ludzie pieszo, na rowerach, motocyklach, w riksach, samochodach, ciężarówkach. Nawet krowy, psy i kozy dostosowują się do tego. Dopiero coraz wyżej wznoszące się słońce znacznie przerzedza cały ten



Nieustanny ruch na ulicy w Puri

ruch, by późnym popołudniem uwolnić go ze wzmożonym natężeniem.

Wentylatory

Ponoć Indie są największym na świecie producentem i użytkownikiem wentylatorów. Są one wszędzie. Gdy odwiedziliśmy wioskę rybaków w Puri i weszliśmy na umówioną herbatę do jednego z maleńkich domków, już na nas czekał. Podwieszony do belki, która podtrzymywała dach z wysuszonych liści palmowych, przyjemnie chłodził powietrze. Co innego wrząca herbata podana w metalowych kubkach i na dodatek bardzo słona – jak to u morskich rybaków...

Kolejne wentylatory spotykaliśmy w Złotej Świątyni sikhów w Delhi, w sklepach, barach, riksach, samochodach, nawet na otwartym peronie w Jharsugudzie. Wszystkie miały to samo zadanie: pomóc nam przeżyć. Oczywiście nie robiły tego bezinteresownie. Musiały dać znać o sobie. W katolickiej katedrze

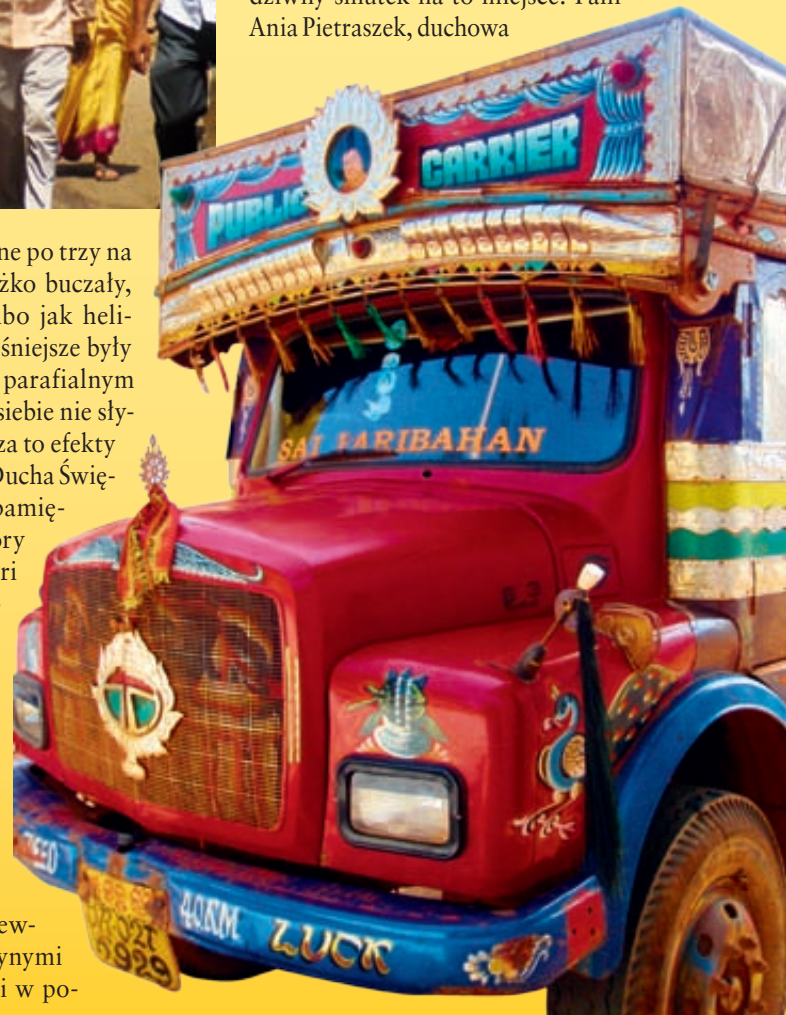
w Delhi, umieszczone po trzy na każdym filarze, ciężko buczały, jak grube ważki albo jak helikoptery. Jeszcze głośniejsze były w naszym kościele parafialnym w Puri. Nawet sam siebie nie słyszałem na kazaniu, za to efekty były jak z Zesłania Ducha Świętego. Najdłużej zapamiętam dwa wentylatory z pociągu relacji Puri – Jharsuguda. Mieliśmy podróżować przez noc, więc przedziały były sypialne. Z panem Januszem wypadły nam miejsca na samej górze. Po dwóch godzinach udało nam się wreszcie zasnąć. Pewnie nie byliśmy jedynymi w podobnej sytuacji w po-

ciągu, który miał ze 300 m długości. Wystarczyło jednak, aby któryś z napotkanych wentylatorów przestał pracować, a powietrze natychmiast stawało. W tym samym momencie uruchamiał się proces wzmożonego wydalania potu i przyspieszał oddech. Tak czy owak, wentylatory nie pozwalały zapomnieć o sobie.

W Puri

Ishopanthe Ashram w Puri, choć to zwykły dom rekolekcyjny werbistów, wygląda imponująco na tle innych zabudowań z najbliższej okolicy. Na dziedzińcu oczko wodne, kwiaty i krzewy. Pokoje ulokowano dookoła na dwóch piętrach. Oprócz tego duża kaplica i jadalnia. Wszędzie oczywiście wentylatory. Zaraz po przyjeździe wypilem kubek gorącej herbaty Tata Tea z połówką wyciśniętej limonki. Nie ma nic lepszego na upał. A potem banan zupełnie inny niż u nas – niewielkich rozmiarów i lekko kwaskowy.

300 m dalej mieszkał o. Marian Żelazek. Zapadający zmrok sprowadził dziwny smutek na to miejsce. Pani Ania Pietraszek, duchowa





Anna T. Pietraszak, duchowa córka
Ojca Mariana

córka o. Mariana, długo opowiadała mi gdzie i o czym rozmawiali, gdzie stawiał samochód po odebraniu jej z lotniska, gdzie piekli ziemniaki i jak wyglądała Msza św. w małej kapliczce. Przy ostat-

nim spotkaniu zapytała go, kto będzie się nią opiekował, gdy on umrze. Odpowiedział, że znajdzie jej kogoś z nieba. I znalazł. 30 kwietnia, dokładnie w trzecią rocznicę śmierci o. Mariana, przy tej samej kapliczce błogosławiłem jej związek z Januszem.

Dzień wcześniej współbracia z Puri i szkoła Beatrix przygotowali w tym miejscu uroczystości rocznicowe. Z dużego portretu o. Żelazek patrzył na nas jak z nieba. A my modliliśmy się, każdy zgodnie ze swoją wiarą: najwyższy kapłan ze świątyni Jagannath, hinduistyczny asceta – z racji koloru noszonych szat nazwany przez żeńską część naszej grupy Orange, buddyści, baptyści i katolicy. Na koniec nasza grupa zaśpiewała „Czarną Madonnę” – ulubioną pieśń o. Mariana. Częstochowska ikona zapewne kojarzyła mu się z indyjskimi kobietami, a rysy na jej obliczu mówiły o ich trudnym losie.

W kolonii trędowatych o. Żelazek jest jak żywy. Nie tylko w pamięci jej mieszkańców, ale i w figurze, przez nich ufundowanej. Wygląda jakby siedł ich odwiedzić, z teczką w ręce, w której nosił lekarstwa i słodycze dla dzieci. Tu też zaśpiewaliśmy „Czarną Madonnę” i 500 km dalej – w Jharsugudzie, nad jego grobem, w uroczystość Królowej Polski.

Tyle wrażeń

10 dni, a tyle wrażeń. Trzeba by jeszcze powiedzieć o głębokiej pobożności tamtejszych ludzi, o ich gościnności, o barwnych strojach kobiet, rozkosznych dzieciach, odwiedzinach w wiosce artystów, sposobach jedzenia mango, pikantnych potrawach, obecnej wszędzie totalnej biedzie i braku narzekania na swój los. To wszystko jawi się przede mną jak kolorowe plamy na obrazach impresjonistów, które stopniowo układają się w całość.

Blogiem Ojca Prowincjała

Ojciec Marian (24 maja 2007 r.)

Od kilku dni gościmy bardzo zacne osoby z Indii. O. Kurian jest kontynuatorem dzieł założonych w Puri przez naszego wielkiego misjonarza o. Mariana Żelazka, a Raphael Cheenath jest arcybiskupem diecezji, na terenie której leży Puri. Odbyło się poważne sympozjum na uniwersytecie, konferencja prasowa i wiele bardziej lub mniej formalnych spotkań.

Ojciec Marian był ikoną misjonarza. Poszedł do świata, który nie znał Jezusa i objawiał Go mu poprzez miłość. Dokładnie tak, jak chce dzisiejsza Ewangelia. I spotkał się z dobrym przyjęciem, bo jego miłość była „cierpliwa, nie unosiła się gniewem i nie szukała swego”. Czynił to z taką naturalnością i przekonaniem, że coraz więcej ludzi się pyta, czy o. Marian zostanie ogłoszony świętym?

Świat spragniony jest miłości dużo bardziej niż czegokolwiek innego. To pokazuje, jak bardzo poszukuje Boga, który ukrył się za miłością.

Pozdrawiam

Otwarte księgi (26 maja 2007 r.)

Począwszy od II Niedzieli Wielkanocnej codziennie czytamy kolejne fragmenty Ewangelii wg św. Jana. Dzisiaj docieramy do jej ostatnich słów. Umiłowany uczeń Jezusa kończy swoją Księgę ze świadomością jej niedoskonałości, ale i z nadzieją, że czytelnicy odnajdą w niej prawdziwe oblicze jego Przyjaciela.

Trochę żal mi Jana Ewangelisty. Tyle się natrudził, a tu coraz więcej ludzi, którzy nie potrafią czytać. Dlatego ciężar Księgi musimy brać na siebie my. Ale i z tym nie najlepiej. Ghandi, który był zafascynowany nauką Chrystusa, zwykł mawiać: „Pokażcie mi chrześcijanina całkowicie żyjącego Ewangelią, a natychmiast dam się ochrzcić”.

To prawda. My, chrześcijanie jesteśmy jak pozamykane księgi, z których niewiele można wyczytać. To co widać, to jedynie okładki. Myślę, że problem tkwi w świadectwie. Księga napisana przez Jana poruszała czytelników, ponieważ Jan był świadkiem, „a świadectwo jego jest prawdziwe”. Świadek to ten, który uczestniczył, był blisko i pamięta. Dopiero wtedy staniemy się Ewangelią Jezusa i będą nas czytać, gdy będziemy świadczyć o osobistym doświadczeniu Przyjaciela. Inaczej trafimy na półkę i pokryje nas kurz.

Pozdrawiam

Serdeczne poszukiwanie (16 czerwca 2007 r.)

Wczoraj Jezus szukał zagubionej owcy, dzisiaj Maryja szuka zgubionego 12-letniego Jezusa. To bardzo zastanawiające, że w te dni, w których czcimy Serca Jezusa i Jego Matki, czytamy fragmenty Ewangelii o poszukiwaniu. Czyżby ono najtrafniej opisywało serce?

Serce jest trochę niespokojne, bo stale narażone na utratę. A ponieważ zbudowane jest z tęsknoty – wyrusza na poszukiwanie. Jeśli pozwoli nieść się nadziei, odnajdzie to, co stracone, choć już inaczej.

Poszukiwanie jest nie tylko spełnieniem tęsknoty, ale też wyrazem odpowiedzialności. Wtedy nie liczy się droga, jaką trzeba przebyć, ani obawa, którą dźwiga się po drodze. Ważne jest dla kogo to wszystko i aby znowu być razem.

Pozdrawiam

Andrzej Danielewicz SVD



O. Andrzej Mochalski SVD na wakacjach

Misje Kontynentalne

Andrzej Mochalski SVD,
Argentyna

Kończące się lato – nie tylko w Misiones w Argentynie, lecz także w północnej części tego kraju – dało się we znaki wysokimi temperaturami i brakiem deszczów. Z takiej pogody cieszyli się wczasowicze, ale z drugiej strony – taka pogoda spowodowała ogromne straty w rolnictwie, a rolnicy od zeszłego roku i tak już są w konflikcie z rządem.

Koniec lata w Argentynie to zarazem początek nowych zaangażowań. Rozpoczyna się bowiem rok szkolny, zajęcia duszpasterskie w parafiach, praca administracyjna w urzędach państwowych itd. Dlatego ważny i konieczny jest odpoczynek, aby człowiek odnowiony na duchu i wypoczęty fizycznie mógł przystąpić do nowych zadań. Moje wakacje spędziłem w takim zakątku, gdzie plaże oceanu łączą się z lodowcami.

Obecnie „na poletku parafialnym” jesteśmy na kilka dni przed odpustem ku czci św. Mikołaja z Flüe (szwajcarski święty). Centralne uroczystości odbędą się w sobotni wieczór i będzie im przewodniczył o. Alberto Klein, prowincjał księży

werbistów w Misiones. Nad całością czuwa Rada Parafialna, gdyż oprócz konieczności przygotowania oprawy liturgicznej będzie też festyn: kiermasze, stragany z jedzeniem, występy artystyczne itp. Cały dochód zostanie przeznaczony na remont kościoła i domu parafialnego.

W diecezji Puerto Iguazú od 12 grudnia ub.r., tj. od Matki Bożej z Gwadalupy, Patronki Ameryki Południowej, przeżywamy tzw. Misję Kontynentalną, która jest wezwaniem biskupów do odnowy życia religijnego po V Konferencji Generalnej, która miała miejsce w dniach 13-31 maja 2007 r. w Aparecida (duchowa stolica Brazylii, gdzie mieści się sanktuarium maryjne). Utworzono wówczas specjalną komisję roboczą, w której prace zostałem włączony jako diecezjalny dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych. Wspólnie z bp. Marcelo Raúllem Martorellem został opracowany dokument, zawierający hasło, cele i sposób przeprowadzenia misji w diecezji. Na jego mocy biskup wzywa i zachęca wszystkich wiernych do włączenia się w prace tematyczne, jak również do wzięcia udziału w specjalnych nabożeństwach. *Iglesia de Iguazú caminemos juntos con Jesús, para que en Él tengamos vida* – Kościół w Iguazú: idźmy

razem z Jezusem, abyśmy w Nim mieli życie – to hasło, które nas jednoczy jako chrześcijan w czasie trzyletniego okresu misyjnego. Rok 2009 przeżywamy pod znakiem Pisma Świętego, mając na uwadze trzy cechy ucznia Chrystusa: słuchać, uczyć się i głosić Jego Słowo i Jego Miłość. Wszystko to polecamy opiece Matki Boskiej z Iguazú i łasce Ducha Świętego. Was wszystkich proszę o wsparcie modlitewne, a w ten sposób i wy będziecie mieli udział w naszej misji diecezjalnej.

Jak już wspominałem, jako dyrektor diecezjalny Papieskich Dzieł Misyjnych zostałem włączony do komisji roboczej. Oprócz tego mam sporo zajęć związanych z moją funkcją, którą pełnię już od prawie dwóch lat. Przez cały ubiegły tydzień uczestniczyłem w corocznym zjeździe dyrektorów diecezjalnych w Buenos Aires, aby przyjrzeć się temu, co już zostało zrealizowane i podjąć nowe wytyczne na rzecz dzieła misyjnego. Z końcem marca przez kolejne niedziele rozpoczęliśmy cykl warsztatów dokształcających dla katechetów grup dziecięcych i młodzieżowych. Jak widać, wciąż jest coś do zrobienia w parafii, w diecezji i poza jej granicami. Sił i chęci też nie brakuje.





o. Janusz Brzozowski SVD

Męczennicy pieniężeńscy

Janusz Brzozowski SVD

Nie przebrzmiały jeszcze nasze modlitwy dziękczynne za pomyślne zakończenie drugiego procesu beatyfikacyjnego na poziomie diecezjalnym 19 sług Bożych męczenników werbistów, gdy metropolita warmiński abp Wojciech Ziemia powiadomił o rozpoczęciu kolejnego procesu beatyfikacyjnego – ks. Józefa Steinki i 27 towarzyszy, ofiar prześladowania stalinowskiego. Tym samym rozpoczął się trzeci proces beatyfikacyjny, obejmując trzech werbistów niemieckich związanych z Domem Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie oraz Warmią, zamęczonych z nienawiści do wiary przez oprawców sowieckich. Są to: o. Gottfried Fuchs SVD, o. Georg Joseph Heide SVD i o. Johannes Frank SVD.

Sługa Boży o. Gottfried Fuchs SVD (1892-1945)



Urodził się 4 września 1892 r. w rodzinie Jakuba i Katarzyny w Leverkusen-Schlebusch w Nadrenii. 8 października 1906 r. wstąpił do Niższego Seminarium Misyjnego Księży Werbistów w Steylu w Holandii. Po zdanej maturze rozpoczyna studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Misyjnym Księży Werbistów w Sankt Gabriel k. Wiednia, gdzie 29 września 1917 r. przyjmuje święcenia kapłańskie. W czasie studiów seminaryjnych dał się poznać jako zrównoważony i stanowczy student. Cechowało go duże poczucie humoru.

Ogromne odczytanie, szeroka wiedza ogólna oraz doskonała pamięć predestynowały go na dobrego profesora. Tak też się stało. Przez ponad 20 lat wykładał w Niższym Seminarium Misyjnym Księży Werbistów w Pieniężnie. W tym okresie w wolnych chwilach chętnie służył pomocą duszpasterską w okolicznych parafiach: Pieniężnie, Babiaku i Górowie Ilaweckim.

Ogromne odczytanie, szeroka wiedza ogólna oraz doskonała pamięć predestynowały go na dobrego profesora. Tak też się stało. Przez ponad 20 lat wykładał w Niższym Seminarium Misyjnym Księży Werbistów w Pieniężnie. W tym okresie w wolnych chwilach chętnie służył pomocą duszpasterską w okolicznych parafiach: Pieniężnie, Babiaku i Górowie Ilaweckim.

Niechętna postawa misjonarzy werbistów z Pieniężna wobec narodowego socjalizmu doprowadziła do zamknięcia w 1938 r. przez hitlerowców niższego seminarium. Sprofanowano kościół seminaryjny. W 1943 r. wszystkich misjonarzy z klasztoru wypędzono, a budynki klasztorne zarekwirowano. O. Fuchs pracował w tym czasie w parafii w Sztumie. Wobec zbliżającego się frontu otrzymywał wielokrotnie propozycję powrotu do Nadrenii, jednak zdecydowanie odmawiał. Przewidywał bowiem zbliżające się męczeństwo. Został zamordowany 29 stycznia 1945 r. na plebanii w Sztumie, gdy stanął w obronie kobiet przed pijanymi, sowieckimi żołdakami. Został pochowany w grobie ks. Petera Gaeblera przy kościele parafialnym.

Sługa Boży o. Georg Joseph Heide SVD (1885-1945)



Urodził się 22 sierpnia 1885 r. w rodzinie Karola i Marii w miejscowości Wołowna w powiecie olsztyńskim. Pochodzący z Lidzbarka Warmińskiego ojciec Georga był nauczycielem w szkole powszechnej

w Bukwałdzie. Matka zajmowała się gospodarstwem domowym oraz wychowaniem ośmiorga dzieci.

Georg od najmłodszych lat pragnął zostać misjonarzem. Realizując swe marzenia w 1896 r. wstąpił do Niższego Seminarium Misyjnego Księży Werbistów w Steylu w Holandii. Po pomyślnym zakończeniu gimnazjum w 1904 r. podejmuje studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Misyjnym Księży Werbistów w Sankt Gabriel k. Wiednia, gdzie 14 lutego 1909 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Po kilkudziesięcioletniej pracy w Domu Misyjnym św. Wendelina w Zagłębiu Saary, 11 września 1926 r. został mianowany rektorem Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie. Był to trudny czas rozbudowy domu oraz budowy kościoła seminaryjnego. Z tych lat zapamiętano go jako sumiennego i prostolinijnego kapłana, wrażliwego na potrzeby innych. W 1932 r. objął funkcję rektora Domu Misyjnego św. Krzyża w Nysie, liczącego wtedy 481 mieszkańców.

W tym czasie hitlerowcy rozpoczynają walkę z Kościołem w Niemczech. Ostrze tej walki szczególnie boleśnie uderza w zakony. O. Heide wraz z innymi współpracownikami zostaje 7 sierpnia 1935 r. aresztowany w ramach tzw. afery dewizowej i osadzony w berlińskim więzieniu Moabit, z którego został zwolniony 13 marca 1936 r. Uchodząc przed prześladowaniami ze strony nazistów, wraca na Warmię, gdzie podejmuje pracę duszpasterską w Braniewie, Bieniewie i Klonie.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej zostaje aresztowany i wysłany na roboty przy wyrębie lasu oraz czyszczeniu pociągów. W tym czasie wielokrotnie staje w obronie niesłusznie bitych i szykanowanych, za co był sam wielokrotnie w bestialski sposób pobity przez sowieckich strażników. Zmaltretowany i ciężko chory uzyskał zezwolenie na powrót do Klonu. Ponad 100-kilometrową drogę przeszedł pieszo. W niedzielę, 1 lipca 1945 r. odprawił ostatnią Mszę św. dla niezliczonych parafian w Klonie. W tygodniu poprowadził ostatni pogrzeb. Zmarł w niedzielę 8 lipca 1945 r. Został pochowany na cmentarzu przykościelnym w Klonie.

Sługa Boży o. Johannes Frank SVD (1900-1945)



Urodził się 8 listopada 1900 r. w nauczycielskiej rodzinie Johanna i Anny, w miejscowości Niederscheidweiler k. Trewiru. Od najmłodszych lat pragnął zostać misjonarzem. W 1913 r. wstąpił do Niższego Seminarium Misyjnego Księży Werbistów w Sankt Wendel. W 1921 r. rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Misyjnym Księży Werbistów w Sankt Gabriel k. Wiednia. Przed święceniemi kapłańskimi, w 1925 r. został skierowany do pracy wychowawczej w Niższym Seminarium Misyjnym Księży Werbistów w Pieniężnie.

W pieniężeńskim seminarium dał się poznać jako dobry matematyk. Dlatego po święceniach kapłańskich w Sankt Gabriel, 26 maja 1927 r. został przeznaczony jako nauczyciel do seminarium w Pieniężnie. Wśród wychowanków dał się poznać nie tylko jako dobry nauczyciel, lecz również jako

wspaniały wychowawca oraz znakomity fotograf. Chętnie podejmował się prowadzenia misji parafialnych w okolicznych parafiach.

Z chwilą likwidacji seminarium, po krótkim pobycie na Śląsku wraca w 1941 r. na Warmię. Podejmuje kolejno pracę duszpasterską w Orzyszu i Opaleńcu k. Szczytna, gdzie jako kapłan bez wyjątku służy gorliwie wiernym różnych narodowości. 19 stycznia 1945 r., wobec zbliżającego się frontu przychodzi nakaz ewakuacji mieszkańców. O. Frank dzieli los miejscowej ludności, rozpoczynając wraz z nią tułaczkę przez Pasy, Biskupiec, Reszel i Jeziorany. W Jezioranach został aresztowany przez sowietów i wraz z innymi wywieziony w głąb Rosji. Ostatni raz widziano go żywego w Stalino na Ukrainie. Prawdopodobnie zmarł w którymś z sowieckich łagrów. Według postanowienia sądu miejskiego z Trewiru, za oficjalną datę śmierci o. Johanna Franka przyjęto 31 grudnia 1945 r.



Anioł

miesiący, bo podróż długa i za droga. Większość z nich przywozi do domu nie tylko ciężko zapracowane pieniądze, ale i wirus, chorobę, a czasem śmierć. Trudno jest być samemu w wielkich miastach świata, szczególnie wtedy, gdy rodzina daleko.

Rose nigdy nie boi się o swego męża, który pracuje daleko. Co prawda nie przyjeżdża on zbyt często do domu, ale – jak mówi – ufa mu, co jest rzadkością w rzeczywistości afrykańskiej. Sąsiadki dziwią się, że Rose nie jest chora, że są szczęśliwi, że mają trójkę ślicznych dzieci. A wszystko to mimo odległości, która ich dzieli od lat. Rose uśmiecha się tylko i mówi: „Mam pewien sekret. Codziennie wieczorem posyłam do męża mojego ANIOŁA. Proszę go, by zaniósł mu zdrowie, błogosławieństwo, moją modlitwę, a przede wszystkim moją MIŁOŚĆ. Proszę też, by obdarzył go siłą wierności. Codziennie wieczorem błogosławię męża wraz z moim aniołem. Patrzę szczęśliwa w wielkie błękitne niebo i spotykam się w ten sposób z Bogiem i z nim – człowiekiem, którego kocham. W świecie serca i ducha nie ma bowiem odległości. A kiedy przyjeżdża mój mąż, nie pytam o nic, ale słucham, co sam chce mi powiedzieć”.

Anioły – posłańcy Bożej myśli. Są obecne w naszych konkretnych sytuacjach życia, w zatłoczonych ulicach Johannesburga, głośnych hotelach i restauracjach miejskiego życia, i w ciszy naszych wiosek... Są wszędzie. Może ich nie zauważasz, ale jeżeli usłyszysz dobry głos, dobrą myśl, otrzesz czyjeś łzy, pošlesz miłość gdzieś daleko i poprosisz, by stała się wiernością na zawsze, to bądź pewny, że Anioł przeszedł obok ciebie i zostawił swój ślad.

Dolores Zok SSPS

Johannesburg to miasto, o którym mówi się, że mieszka w nim najwięcej ludzi zarażonych wirusem HIV. Sytuacja ta pogarsza się, ponieważ obecnie buduje się tu dużo hoteli, stadionów, lotnisko – wszystko to przed mistrzostwami świata w piłce nożnej w 2010 r. Wielu mężczyzn przyjeżdża do Johannesburga, by nająć się do pracy. Do swoich domów przyjeżdżają tylko raz na kilka

Człowiek wiecznością

Sam człowiek jest wiecznością, kiedy nad świat zdąży
I Boga w sobie, a sam w Bogu się pogrzeży.

Bogactwo świętego

Człowiek święty jest równie jak Stwórca bogaty,
Bo Stwórca z nim podziela wszystkie swoje światy.

Figura nie zbawi

Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi,
Kto sam na sercu swoim krzyża nie wystawi.

Gdzie niebo?

Do nieba patrzysz w górę, a nie spojrzysz w siebie;
Nie znajdzie Boga, kto Go szuka tylko w niebie.

Milczenie

Zaiste, miłe Bogu jest aniołów pienie,
Ale daleko miłsze człowieka milczenie.

Cichość

Głośniejsi niżli w rozmowach Bóg przemawia w ciszy,
I kto w sercu ucichnie, zaraz Go usłyszy.



Liczba gwiazd

Prawd w Piśmie Bożym, równie jako gwiazd w błękitie,
Im lepsze macie oczy, tym więcej ujrzycie.

Dobra rada

W jednym tylko przypadku rada nie zawadzi;
W jakim? – Gdy się Pokora u Mądrości radzi.

Adam Mickiewicz, *Zdania i uwagi*, w: *Wiersze*,
wyd. Czytelnik, Warszawa 1969





Paragwaj

Położona niemal w samym środku Ameryki Południowej Republika Paragwaju bierze swoją nazwę od największej w kraju rzeki Paragwaj. Państwo nie ma dostępu do morza, graniczy od północy z Boliwią, na wschodzie z Brazylią, na południu i zachodzie z Argentyną. Panuje tam klimat zwrotnikowy, przy czym na zachodzie kraju z odmianą kontynentalną, charakteryzującą się dużymi amplitudami temperatur w ciągu dnia.

Autochtonicznymi mieszkańcami dzisiejszego Paragwaju byli Indianie Guarani. Pierwszym Europejczykiem, który zawitał do Paragwaju, miał być Włoch Sebastian Cabot, reprezentujący Hiszpanię. Kolonizatorzy w Święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, 15 sierpnia 1537 r. założyli osadę Asunción, dzisiejszą stolicę państwa, u zbiegu rzek Paragwaj i Pilcomayo.

Kolejne dwa stulecia historii Paragwaju zdominowane były przez redukcje jezuickie. Misjonarze organizowali życie rodzin Guarani w wioskach tak, aby uchronić ich przed wyzyskiem kolonii czy handlem niewolnikami. Redukcje były samowystarczalnymi

komunami, w których mieszkańcy uczyli się nowoczesnych metod rolnictwa, handlu oraz zasad religii katolickiej. W czasie największego rozkwitu redukcji 100 tys. Indian znajdowało schronienie pod opieką jezuitów, jednak władza hiszpańska wystraszyła się, że jezuita chcą utworzyć własne państwo i w 1767 r. misjonarze musieli opuścić Nowy Świat. Wraz z nimi zniknęły redukcje.

Niecałe 50 lat później, w 1811 r. Paragwaj uzyskał niepodległość. Niezależność od europejskiej metropolii rozpoczęła się dyktaturą José Gaspara Rodrígueza de Francia, znanego jako *El Supremo*. Jego celem była integracja społeczeństwa, którą próbował uzyskać przez izolację młodego państwa od kontaktów zewnętrznych. Najgorzej w nowożytnej historii Paragwaju zasłynął dyktator Francisco Solano López. W wyniku jego polityki wybuchła najbardziej krwawa wojna, jaką widziała Ameryka Łacińska. Trwający pięć lat (1865-1870) konflikt zbrojny z Brazylią, Argentyną i Urugwajem kosztował życie

ponad połowę ludności Paragwaju oraz pozbawił kraj znacznej części terytorium. Kolejna wojna z Brazylią w latach 1932-1935 przyniosła już zwycięstwo Paragwajowi, ale zdobyte tereny nie okazały się tak cenne jak zapowiadano. Po II wojnie światowej Paragwaj stał się teatrem jednego aktora: 35-letnie rządy Alfreda Stroessnera naznaczone były represjami, łamaniem praw człowieka i cenzurą. Od 1989 r. kraj doświadczył licznych zmian rządów i zamachów stanu. Obecnie prezydentem jest były biskup katolicki Ferdynand Lugo.

Chociaż Paragwaj kojarzy się przede wszystkim z jezuitami, również werbiści pracują wśród mieszkańców tego południowoamerykańskiego kraju. Prowadzą 31 parafii, starają się o formację duchową młodzieży oraz pomagają autochtonicznej ludności, identyfikując się z ich kulturą.

*oprac. Małgorzata Bogusiak na podst.:
www.cia.gov; www.svdcuria.info;
A Country Study: Paraguay, Federal
Research Division,
Library of Congress.*



Chrzest Indian
w Akarayami,
o. Jan Krajza SVD

Alicja Niedźwiecka

Paragwajscy Guarani

Zanim o. Jan Krajza SVD trafił do rezerwatu Indian Guarani, przez pół roku przebywał w Boliwii, ucząc się hiszpańskiego. Potem został wysłany z dwoma misjonarzami do wioski w paragwajskich lasach. Robił notatki i nosił je w pudełku na pasku. Oto niektóre zapiski: „Budujemy swoją chatkę, mamy już dwie ściany, prycze i *tamburu* (pchły). W dzień gryzą nas wszelkiego rodzaju muchy, w nocy pchły. Ale dobry humor nam wciąż towarzyszy. Mszę św. odprawia się między drzewami. Dzisiaj straszna burza, ulewa – Mszy nie będzie. (...) Czas płynie szybko, życie staje się zależne od przyrody. Od wschodu do zachodu słońca. Nie noszę zegarka. Mamy już pół dachu. Życzliwi ludzie przynoszą nam sałatę i inną zieleninę. Mieliśmy też okazję spróbować mięsa pancernika. (...) Idąc na Mszę spotkałem dwa jadowite węże: jeden na ścieżce, drugi w krzakach. (...) Indianka zauważyła *uros* (rodzaj kleszczy) na naszych nogach (chodzę w podartych spodenkach). Drażnią niemilosiernie. Rozprawiła się z nimi sterylnie. Najpierw zatrula je czarnym, używanym olejem, a potem jakoś wycisnęła. Darkowi 12 z nóg i z tyłka, mnie 2. (...) W naszym miejscu kultu w cieniu *takuary* odprawiamy Mszę św. Po raz pierwszy odważyłem się przeczytać Ewangelię w języku guarani. Powiedzialem też krótkie kazanie, a wszyscy podzielili się refleksjami”.

Tak żyli przez trzy miesiące. Do najbliższej cywilizacji było 10 km, dokąd można się było dostać pieszo po nagrzanym od słońca ziemi.

Zderzenie ze śmiercią

Potem o. Jan otrzymał nowy adres: Paragwaj, misja Akary-mi ino w rezerwacie Indian Ava Guarani. Znajdowały się tam szkoła, kaplica, drugi misjonarz i trzy siostry zakonne. Musiał poznać język i obyczaje Guarani. Ci wspaniali myśliwi i rybacy, wydziedziczeni ze swej ziemi, żyli w nędzy. Nikt z Indian nie był chrześcijaninem.

I pierwszy szok, zderzenie ze śmiercią: indiańskie dzieci masowo chorowały na ospę. Nikt ich nie szczepił. Zawozili je

więc po czworo-pięcioro do najbliższego szpitala oddalonego o 50 km, a ze szpitala zabierali martwe maluchy i rodzicom oddawali ich ciała. Płacz. Rozpacz. Dziesiątki ciał. Jechał, modląc się wstrząśnięty tym dramatem i swoją bezsilnością. Zmarło 35 dzieci. Nie pomógł ani szaman, ani medycyna białych. Za późno.

Tak zaczęła się misja o. Jana wśród paragwajskich Guarani.

By żyli w obfitości

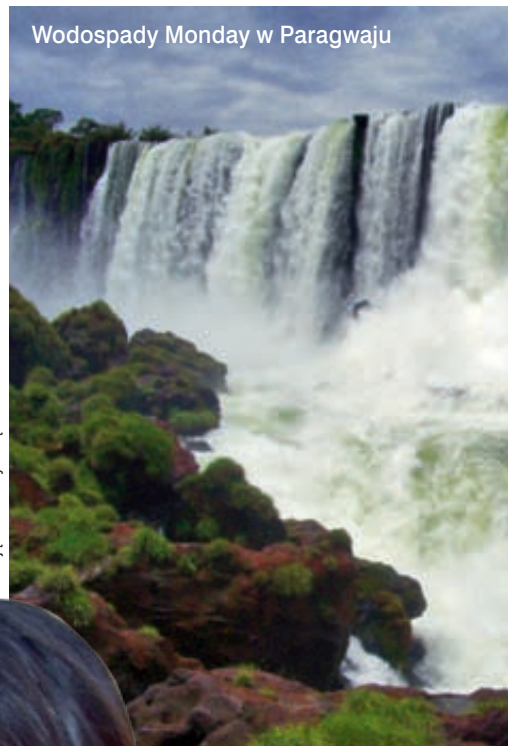
W rezerwacie Guarani na powierzchni 2800 ha żyło 160 rodzin, ok. 800 Indian. Białe człowiek? To morderca ich ojców, łowca niewolni-



Dziewczynka Ava Guarani z Akarayami

ków, oszust, złodziej ich ziemi i lasów. Tak go postrzegali. Czego chciał ten kolejny biały? Mocny i postawny – musiał jeść dużo mięsa. Kiedy zdechła świnia, o. Jan ją zakopał. „Co za marnotrawstwo!” W nocy wykopali ją i zjedli. Nikt nie zachorował. Jedli też polne myszy, smażone robaki z palm, bo inne mięso było zbyt drogie i tylko od święta.

A on przyszedł do nich z przesłaniem, *aby mieli życie i mieli je w obfitości* (por. J 10,10). Nie wierzyli. „Pewnie dostaje dużo pieniędzy za to, by być z nimi”



Wodospady Monday w Paragwaju

zdjęcia: Henryk Gąska SVD

– myśleli. Nie wierzyli, że chce jedynie ich dobra. Czy ktoś wcześniej chciał ich dobra? „Nie przyszedłem pana nawracać” – o. Jan cytuje ks. Jana Twardowskiego. „Nikogo nie zmuszamy do katechizacji, nie ma »podboju« indiańskiej religii – mówi. – To się musi odbywać naturalnie poprzez pracę socjalną wśród nich. Przez zrozumienie i dialog. Jest droga indiańska i droga białych.

Obie prowadzą do tego samego Boga. Ubogacamy się nawzajem postrzeganiem Boga.

Dotychczas nikt nie wśluchiwał się w ich potrzeby, w ich odbiór świata. Najłatwiej było wydawać rządowe pieniądze, chociażby na wychodki. A Indianom Guarani potrzeba „wędkę”, by mogli sami wyjść ze swej biedy. Tę „wędkę” o. Jan Krajza zobaczył, jak tylko przyjechał do Akary-mi ino. Indianie wcale nie musieli głodować. I dzieci nie musiały umierać na ospę.



Pobieranie nauki u sąsiadów i Indian

Potrzeba im było ojca, gospodarza od wszystkiego. Takiego od ziemi, od pszczoł (które tu były tylko dzikie, leśne), od ryb, od hodowli świń i kur oraz kogoś, kto pojechałby z nimi 400 km do stolicy i znalazł adwokata, załatwił akt własności ziemi, obronił przed obszarnikami. Tymczasem o. Jan znalazł się na maszynach górniczych, traktorach, samochodach, kombajnach, na elektryczności, ale uprawa ziemi, pszczoły, kury, świnię, ryby go nie interesowały. Jednak teraz musiał się zainteresować!

I szedł do kolegów, sąsiadów i przyjaciół i mówił: „Uczyłem się na księdza, powiedz mi, jak się uprawia soję, kukurydzę, fasolę, maniok”. Skończył też kurs pszczelarstwa. Założył spółdzielnię produkcyjną, by mogli brać kredyty i sami, bez pośredników sprzedawać swoje plony. Ale Indianom nikt nie pożyczyłby pieniędzy. Nikt im nie wierzył. Jeżeli by tak *padre* za nich poręczył, byłaby inna rozmowa. Poręczył. I tak mieli już pieniądze na zasiewy, na maszyny. Nie wiedział, że w ten sposób wszedł na wojenną ścieżkę z białymi, że zaczął im przeszkadzać.

Uczył się też od Indian. Nieraz przeżywał męczarnie. Przychodzili od świtu,

a robota czekała. I się zaczynało: „*Aju ne rendape...* (Przychodzę do ciebie...)” i najpierw o pogodzie, o tym, kogo pogryzł pies. A ja zrymałem się, nie mogłem zapytać wprost, z jaką sprawą przychodzi. Musiałem zapytać o żonę, dzieci i wreszcie docierał do sedna: nie ma fasoli – czy mógłby dostać pół kilograma. Nie mógł tego od razu powiedzieć? Nie mógł. Taka jest ich kultura. I potem następny i znowu to samo...”

Kiedy „tak” to „nie”?

Jeśli Msza św. ma się rozpocząć o godz. 9.00, nikt nie przyjdzie na tę godzinę. Po pół godzinie zjawia się dwie osoby, i tak po powoli zejdą się na 10.00. Normalne. O. Jan już trochę to rozumie, nauczył się też cierpliwości. Guarani mają inne poczucie czasu, które wyznacza wschód i zachód słońca. Nie ma godzin. Więc i on odłożył zegarek.

– Rozumiem ich tylko trochę, bo ich „tak” często znaczy „nie”, a „nie” znaczy „tak”. Będę mógł powiedzieć, że ich rozumiem całkowicie, gdy będę wiedział, kiedy „nie” to „tak”, a „tak” to „nie”. I kiedy „tak” to „tak”, a „nie” to „nie”. Nielatwa sprawa. Wciąż się ich uczyć – mówi o. Jan.

Wciąż go coś zaskakiwało. Wyuczony w ich szkole nauczyciel, z pensją 400 dol. (sporo, jak na te warunki), nagle rzucił pracę, chatę, pole, sad pełen pomarańcz i odszedł do innej wspólnoty. „Chłopie, co robisz, wracaj.” „Nie wrócę, nie czułem tu pokoju, harmonii, smaku życia.” Pokłócił się z sąsiadem. „Znalazłem ziemię bez zła.” „Dla nas, białych była to porażka – straciliśmy nauczyciela. Ale dla Indianina odzyskanie pokoju i wewnętrznej harmonii jest ważniejsze niż życie z dobrą pensją, w dostatku.”

Ich pokój burzy też alkohol, bo Indianie piją. Biali ich tego nauczyli. A wtedy wybuchają bójkę, zaczyna się zło. Pewnej nocy obudzili go: „*Padre*, ratuj mojego syna, pobili go, umiera!” Pojechał. Na drodze leżał zmasakrowany chłopak, twarz we krwi nie do poznania, pocięty nożem, krew na całym ciele. „To na pewno twój syn?” „Tak. Poznaję po trampkach.” Zawiózł go do szpitala. „Kto zapłaci?” – spytał lekarz. „Misjonarz”. Chłopak po kilku operacjach, pozszywany, wyszedł ze szpitala. Okazało się, że to jednak nie był syn wzywającego na



Republika Paragwaju:

- powierzchnia: 406 750 km² (58. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 6,7 mln. (101. miejsce na świecie), w tym: metysi 91%, Indianie 3%, inni 6%
- gęstość zaludnienia: 16,4 osoby/km²
- stolica: Asunción
- język urzędowy: hiszpański, guarani
- religie: katolicy 96%, protestanci 2,1%
- jednostka monetarna: guarani (PYG)

pomoc. Ale chłopak przeżył, trampki go uratowały.

Komórka i coca cola

O. Jan Krajza jest wśród Guarani już 17 lat. Marzy o szkole muzycznej dla Indian. Są bardzo muzyczni. Kiedy przyjechał na urlop do rodzinnego Cyku, gdzie zjawia się raz na trzy lata, skupował instrumenty muzyczne. Po powrocie podarował Indianom.

W Paragwaju zaczął studiować marketing i zarządzanie, co tydzień jeździ na wykłady do Ciudad del Este. O. Jan martwi się, że globalizacja źle wpłynie na społeczność Indian – 17 plemion. Już teraz widzi, że nie mają na sól, na chleb, ale chcą mieć komórkę. Sok z pomarańczy? Nie, chcą pić coca colę, zagryzając hamburgerem. Zagubienie dostrzega nie tylko w takich sprawach – Indianie rzeczywiście zaczynają tracić swoją tożsamość.

Fragmenty reportażu, który został opublikowany w nr 39, 40 i 41 podlaskiego tygodnika „Kontakty” w 2008 r.

Od Baranowicz do Grodna

Lidia Popielewicz

Ostatnie dni kwietnia przyszło mi spędzić na Białorusi. Miałam bowiem okazję dołączyć do grupy osób – współpracowników księży werbistów.

Błyskawiczna decyzja o wyrobieniu paszportu, wypełnienie wniosku o wizę białoruską i tak oto droga do państwa rządzonego przez Aleksandra Łukaszenkę stała się otworem. Ciekawa byłam tego kraju, polskich śladów, duchowej spuścizny, krajobrazów opisanych przez wielkich naszych twórców.

Granicę przekraczaliśmy w Bobrownikach, skąd kierowaliśmy się do Baranowicz – do Domu Pielgrzyma księży werbistów. Zanim jednak tam dotarliśmy, po drodze zobaczyliśmy cerkiew obronną z XVI w. w Synkowiczach (niedaleko niej kolchoz usytuował kompleks obór), barokowy kościół pw. św. Andrzeja Apostoła w Słonimie (z tablicą upamiętniającą Piotra Skargę – być może jakiś epizod z życia jezuita związany był z tą świątynią), a także piękny prawosławny zespół klasztorny, po którym oprowadzał nas młody człowiek – kandydat na prawosławnego mnicha. Ponieważ trafiliśmy tam późnym popołudniem, w głównej cerkwi odbywało się nabożeństwo związane ze Świętem Zmarłych, które obchodzono w Kościele prawosławnym następnego dnia. Zmarłych w tym Kościele wspomina się bowiem kilka dni po Wielkanocy. Wypełniona ludźmi cerkiew, śpiewy kapłana prawosławnego i chóru tworzyły niepowtarzalną atmosferę misterium, a wszystko działało się przy blasku cieniutkich świec stawianych przez wiernych – znaku ich modlitwy dziękczynno-błagalnej do Boga.

Radziwiłłowie na zamku

Następnego dnia w godzinach przedpołudniowych pojawiliśmy się w Nieświeżu, gdzie znajduje się okazały zamek Radziwiłłów, który został wpisany na listę światowego dziedzictwa kultury UNE-

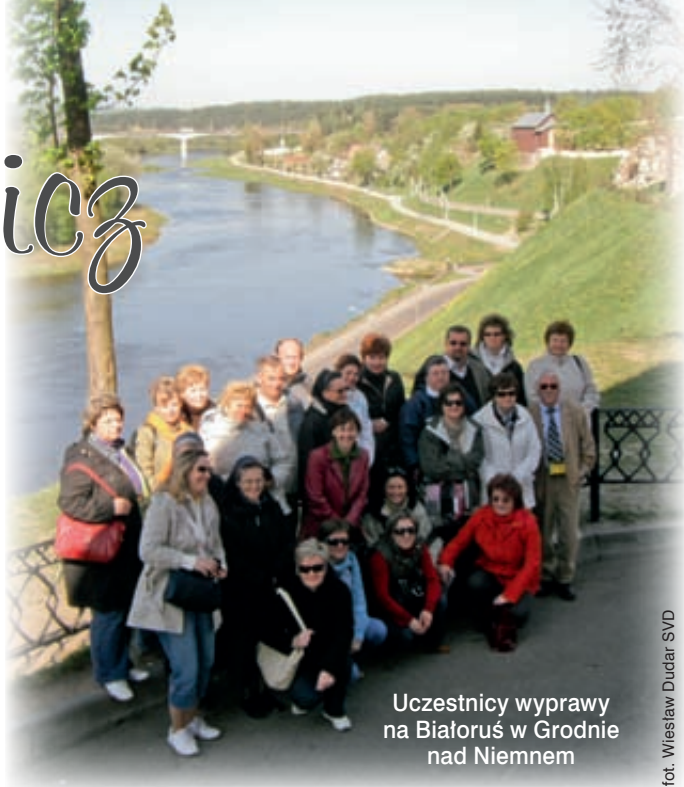
SCO. Dzięki temu pozyskuje się pieniądze na jego renowację, co dzieje się staraniem i przy współpracy polsko-białoruskiej. Zamczysko robi wrażenie! – otoczona fosą wielka budowla z wewnętrznym dziedzińcem swoją świetność zawdzięcza Mikołajowi Radziwiłłowi, marszałkowi wielkiemu koronnemu, który zaczął rozbudowywać przejęte w XVI w. posiadłości. Niedaleko zamku znajdują się dwa duże stawy, nieopodal założono też wielki park, w pobliżu znajduje się kościół pw. Bożego Ciała wraz z budynkami klasztornymi i kolegium jezuitów. Mikołaj Radziwiłł bowiem sprowadził ten zakon i ufundował wszystko, co potrzeba do pełnienia służby wpisanej w powołanie tego zakonu. Sprowadził też architekta w Włoch, jezuitę Jana Marię Bernardoniego, który kościół zaprojektował na wzór jezuickiego kościoła Il Gesú w Rzymie. Całość, niezwykle malowniczo położona, cieszy oko (oprócz wieży, której białoruski wykonawca zaczął nadawać cechy bizantyjskie; na szczęście prace w porę przerwano). Szkoda tylko, że nie dane nam było wejść do środka, na komnaty, w których niegdyś tętniło życie...

Kolejnym ciekawym miejscem było miasteczko Mir ze starym ryneczkiem, gdzie można było sobie tylko wyobrazić obrazy z życia jego dawnych mieszkańców. Przy rynku znajdują się synagoga, cerkiew, a także kościół katolicki – znak życia w zgodzie społeczności trzech

wspólnot wiernych. Kiedy się wchodziło w uliczki prowadzące z rynku, przy nich stały drewniane domki z ogródkami i płotkami – jak na wsi. W oddali widać było zamek, również wpisany na listę UNESCO, okazały jak ten w Nieświeżu i również niedostępny dla turystów.

Mickiewiczowie w dworku

Tego dnia zajechaliśmy też do Zaosia k. Nowogródka, do zagrody drobnej szlachty, jaką byli Mickiewiczowie. Po zrekonstruowanym dworku – muzeum oprowadzał nas p. Anatol, który z wielką pasją opowiadał o życiu naszego wielkiego wieszca epoki romantyzmu. Spowiadał, że niejednemu z nas, słuchaczy, uruchomiła się wyobraźnia i całe barwne



Uczestnicy wyprawy na Białoruś w Grodnie nad Niemnem

fol. Wiesław Dudar SYD



zdjęcia: Lidia Popielewicz

życie Adama Mickiewicza stało nam przed oczami: narodziny, lata dziecięce i młodzieńcze z wątkiem burzy wielkich uczuć do Maryli Wereszczakówny oraz tajnych spotkań filaretów i filomatów, przyjaźń z Aleksandrem Puszkinem i jej kres, lata na wygnaniu i wielka tęsknota za rodzinnymi stronami. Byłam pełna podziwu dla p. Anatola, że z taką miłością i dumą opowiada o wszystkim, a także cieszy się z naszej uważności i znajomości Inwokacji. Pozostanie on w pamięci również dlatego, że uświadomił nam, że pieczenie chleba „drzewiej” zaczynało się od skreślenia krzyża. „I wszystko, aby było dobre, trzeba zaczynać w pokoju serca i od znaku krzyża” – powiedział nam p. Anatol, prawdziwy ambasador kultury na Białorusi.

Werbiści w Baranowiczach

Mieliśmy też kilka spotkań z gospodarzami naszego miejsca noclegu, którzy snuli „opowieści dziwnej treści”. Dziwnej, jeśli się usłyszy o motywacjach ludzi, którzy zapragnęli stać się chrześcijanami – członkami Kościoła katolickiego; można się wtedy dziwić jedynie Panu Bogu i Jego



pomysłowości. Dziwnej, kiedy się można dowiedzieć, że pracy przed świętami księży tam mają tyle, że np. z powodu spowiedzi trwających do późnych godzin w nocy może przysnąć – albo penitent zanim jeszcze uzyska rozgrzeszenie, albo spowiednik i wtedy penitent budzi delikwenta w konfesjonale, domagając się rozgrzeszenia. Dziwnej, kiedy się człowiek wsłucha, jak skomplikowane są różne sytuacje dotyczące np. Mszy św. i odprawiania jej – po polsku, białorusku czy może rosyjsku. Dziwnej, kiedy człowiek usłyszy, że ksiądz w czasie Wielkanocy 3-4 razy głosi zmartwychwstanie Pana Jezusa – bo Msza rezurekcyjna musi być w każdej parafii... Mimo wszystkich trudności werbiści trzymają się jednak Baranowicz, pomagają sobie nawzajem i niosą Dobrą Nowinę ludziom, do których zostali posłani.

Świteż i Nowogródek

„Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie” – tymi słowami rozpoczyna się ballada Adama Mickiewicza „Świteż”. Zostały one zamieszczone, wraz z kilkoma następnymi wersami, na kamieniu nad malowniczym jeziorem Świteż. Nie sposób było je ominąć w drodze do Nowogródka, gdzie z kolei zwiedziliśmy muzeum Adama Mickiewicza – dworek, w którym spędził lata szkolne, biegając do pobliskiej szkoły dominikanów. Nic dziwnego, że ślady wychowania w wierze pozostają w jego twórczości.

W Nowogródku także odwiedziliśmy kościół pw. Przemienienia Pańskiego, w którym został ochrzczony Adam Mickiewicz i w którym wisi w bocznej nawie

cudowny obraz Matki Bożej Nowogrodzkiej. To przy tym kościele znajdował się w czasie II wojny światowej klasztor sióstr nazaretanek. 11 z nich poniosło męczeńską śmierć w pobliskim lesie z rąk niemieckich nazistów 1 sierpnia 1943 r. Złożyły one swoje życie w ofierze za aresztowanych członków polskich rodzin i za kapłana. Ich beatyfikacji dokonał Jan Paweł II 5 marca 2000 r. Dane nam było nawiedzić to miejsce skropione krwią, gdzie obecnie stoi krzyż i jest usypana symboliczna mogiła.

Coraz bliżej Grodna

Potem były jeszcze: zamek książąt litewskich w Lidzie (obok zamku, w hotelu „Lida” niektórym podano „czarną polewkę”), Wasiliszki niedaleko Niemna, gdzie Czesław Niemen Wydrzycki spędził dzieciństwo i na koniec Grodno z domem, gdzie mieszkała Eliza Orzeszkowa, z kościołem farnym, w którym znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Kongregadzkiej (albo Studenckiej), a przed jego frontem figura Pana Jezusa niosącego krzyż – taka jak w kościele Św. Krzyża w Warszawie i cmentarz, którego mogiły opowiadają skomplikowaną historię Polski, podobnie jak te na Rossie w Wilnie czy na Łyczakowie we Lwowie...

Przewodnikiem, od Nowogródka poczynając, był niezapomniany p. Stanisław Poczobut, który służył wiedzą i pomocą wszelaką, nawet gdy trzeba było wydać w grodzieńskich sklepach tysiące białoruskich rubli...

Mimo obchodzonego hucznie na Białorusi 1 maja, opuściliśmy ten kraj tego dnia. Przyszło też rozstać się z sympatyczną grupą z Pieniężna – ludźmi, z którymi dane było przebyć pięciodniowy etap podróży... Pozostał niedosyt co do wiedzy o historii miejsc, do których dotarliśmy i postanowienie, że trzeba będzie poszperać samemu i doczytać, bo zaledwie dotknęliśmy historii i kultury związanej z Polską. Teraz trzeba ją poznać, mając w pamięci to, co zobaczyliśmy.



Dwa oblicza Konga

Kolejny urlop w Ojczyźnie inspiruje mnie do podzielenia się z Wami, drodzy Dobrodzieje i Przyjaciele misji, garścią radości i trosk życia misyjnego. Po pierwszych od ponad 40 lat demokratycznych wyborach w 2006 r. zmieniła się nieco sytuacja w tym trzecim co do wielkości po Sudanie i Algierii kraju Afryki. Można zaobserwować trochę więcej swobody i wolności słowa głównie w miastach, gdyż w interiorze często silniejszy i bogatszy ma rację i to on korzysta z wielu przywilejów.

Mimo wielu wysiłków ze strony Kościoła katolickiego oraz niektórych krajów Afryki czy Europy, konflikt wojenny na wschodzie i północy Konga nadal trwa. Armia rządowa niewiele może zrobić, gdyż korupcja wśród wielu żołnierzy jest bardzo duża. W styczniu tego roku prezydent wezwał na pomoc armię z Rwandy, która szybko rozprawiła się z dużą grupą rebeliantów dowodzonych przez gen. Laurenta Nkundę niedaleko miasta Goma na wschodzie kraju. Niestety, inne grupy rebeliantów są wciąż aktywne w północno-wschodniej części kraju – stosują przemoc, dokonują gwałtów, rabują i plądrują wiele tamtejszych osad, powodując ucieczkę wielu tysięcy mieszkańców z miasteczek i wiosek. To niestety niesie za sobą głód, choroby i epidemie. Nadal wiele dzieci jest werbowanych w szeregi rebeliantów, co pozostawia często ślad w ich psychice na całe życie.

W samej stolicy Konga – prawie 10-milionowej Kinszasie dużym problemem, podobnie zresztą jak w całym kraju, są drogi. Ich stan pogarsza się coraz bardziej, a niektóre z nich są nieprzejezdne, jak to ma miejsce w ubogiej dzielnicy Mombele, gdzie pracowałem przez pięć lat w parafii pw. Św. Amanda. Rząd Konga zawarł niedawno kontrakty na naprawę i budowę dróg oraz linii kolejowej, m.in. z Chinami, w zamian za eksploatację surowców mineralnych, jak diamenty, kobalt, miedź, złoto, koltan itp., ale jak na razie efekty są bardzo nikłe. Przejazd nawet samochodem terenowym z jednego końca kraju na drugi jest niemożliwy, dlatego coraz bardziej rozwija się lotnictwo cywilne, przybywa także rowerów oraz motocykli.

W Kinszasie fenomenem obserwowanym od ponad 30 lat są dzieci ulicy. Obecnie ich liczbę szacuje się na 20-25 tys. Nasze Zgromadzenie Słowa Bożego ma osiem domów oraz otwarte w lutym tego roku warsztaty rzemieślnicze, gdzie dzieci te mogą przez kilka lat uczyć się krawiectwa, zawodu murarza, stolarza czy mechanika. Obecnie dyrektorem jest werbista kongijski – o. Alpha Mazenga, który przy pomocy kilku współpracowników (do których i ja należę) oraz ok. 70 wychowawców ma pieczę nad tymi domami. W lutym tego roku uczestniczyłem w całodniowym festynie ok. 500 dzieci z tych domów. Były piosenki, gry, zabawy, różne pokazy oraz tańce, a rozmawiając z nimi

Kropla w oceanie

W Ghanie pracuję jako misjonarka od 1994 r., jestem pielęgniarką. Pracowałam zarówno na północy, jak i na południu kraju. Obecnie mieszkam na wyspie w Kwesi Fante. Mamy tu małą przychodnię obsługującą 60 wiosek. Do najbliższego szpitala jest 80 km. Każdego

dnia naszą przychodnię odwiedza ok. 50-100 chorych, którzy przychodzą z bardzo odległych miejsc. Docierają do nas pieszo lub rowerem. Czasami pokonanie tej odległości zajmuje im cały dzień marszu: nocują wówczas w wiosce, a następnego dnia o świcie zajmują miejsce w kolejce, by po badaniach tego samego dnia wrócić do domu. Pracujemy w bardzo skromnych warunkach. Budynek jest mały, pozbawiony elektryczności, ale na szczęście mamy wodę.

Często trzeba udzielać pomocy w nocy – wtedy zaszycamy rany lub odbieramy porody przy świetle lampy naftowej lub latarki. Najczęstsze dolegliwości, z którymi ludzie do nas przychodzą, to różnego rodzaju rany, malaria, ukąszenia przez węże, AIDS. Przychodzą także kobiety w ciąży.

Chorzy ufają nam, choć tradycyjne metody leczenia są mocno zakorzenione w ich świadomości. Miejscowi znachorzy i czarownice wciąż mają wielu klientów. Dużo dzieci i kobiet nosi na rękach lub szyi różnego rodzaju fetysze, aby odstraszyć złe duchy i choroby. Matki, nie widząc szybkiego polepszenia po leczeniu przez znachorów, przyprowadzają swe dzieci do nas, ale czasami jest już późno na pomoc.

To co robię, jest tylko kroplą w oceanie cierpienia Afryki, ale jeżeli zabrakłoby tej kropli, to cierpienia i nędzy byłoby więcej.

S. Maksymiliana Rusin SSPs na misji w Ghanie



zdjęcie: archiwum SSPs

fot. Alojzy Szczeponek SVD



O. Alojzy Szczeponek SVD z wiernymi należącymi do parafii św. Amanda w Kinszase

widziało się na ich twarzach radość z tego, że ktoś zastąpił im ich własną rodzinę, z której zostali wyrzuceni lub musieli uciekać, posądzeni o czary i nieszczęścia wśród najbliższych.

Pomoc udzielana dzieciom ulicy, pomoc osobom naprawdę biednym i chorym oraz pomoc dla dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych, średnich i wyższych, by mogły należycie się wykształcić, a także rozwój wspólnot podstawowych w wielu parafiach – to drugie, piękne oblicze, które rzadko pokazywane jest przez media, a które jest częścią naszej misyjnej rzeczywistości.

Alojzy Szczeponek SVD, Demokratyczna Republika Konga



Proszę Was kochani o modlitwę w mojej intencji i za wszystkich cierpiących w Ghanie. Z całego serca dziękuję za pomoc duchową i materialną. Wierzę, że Wasza modlitwa, ofiary i życzliwość przyczynią się do tego, by moja praca na niwie misyjnej przynosiła obfite owoce. Bóg zapłać! Niech Was Bóg błogosławi, a Matka Najświętsza ma w Swojej opiece.

Maksymiliana Rusin SSPS, Ghana

Krzyżówka misyjna nr 161

1	2		3		4		5		6
		6	15	3			20		
			5						
		7			25				
8			29		11				
		9	10						
	11	12			10		13		9
13					14	15		16	
17									
	12		4			18		23	
19			19		2			17	
	8			7					
20								1	22
	27								

Znaczenie wyrazów:

- 1) honorowy tytuł nadawany biskupom i arcybiskupom;
- 2) papuga łatwo naśladowująca ludzką mowę;
- 3) system rządów dawnego władcy mongolskiego;
- 4) żałobne nieszpory i jutrznia;
- 5) miasto z dużym portem lotniczym w meksykańskim stanie Sonora (nieдалеко granicy z USA);
- 6) góra, na której przypuszczalnie osiadła arka Noego;
- 7) kobieta jeżdżąca konno;
- 8) leśny bożek wyobrażany z kozłimi rogami i kopytami;
- 9) największy wąż z rodziny dusicieli;
- 10) urządzenie wysyłające fale elektryczne lub świetlne;
- 11) „... milczą, dusza śpiewa”;
- 12) rzeźbi w drewnie;
- 13) grupa harcerzy;
- 14) uchwyt ślusarski;
- 15) kilimek na ścianie;
- 16) jeden z trzech rodzajów klasycznego teatru japońskiego;
- 17) rodzinna miejscowość św. Józefa;
- 18) ze stolicą w Hawanie;
- 19) składnik większości białek, niezbędny do wzrostu młodych zwierząt (ułoż z liter słów NEON + RITA);
- 20) „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 30, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 września. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 159: MĄDROŚĆ TEGO ŚWIATA JEST GŁUPSTWEM U BOGA (1 Kor 3,19)

Nagrody wylosowali: Teresa Hadrych (Gdynia), Danuta Majewska (Kielce), Maria Frydlewicz (Grębocice), Józefa Tęczar (Wrocław), Stanisława Banowicz (Nysa), Wiktoria Kaczmarek (Jarocin), Henryka Wojtaś (Jelnica), Alina Mielniczek (Sztabin), Czesława Opacka (Sidra), Jadwiga Gołębiowska (Białystok).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



A może to Twoja droga?

„Kto z was weźmie na siebie obowiązek nakarmienia głodnych?” – zapytał Budda swych uczniów, gdy głód szalał w Szrawasti.

Ratnakar, wekslarz, spuścił głowę i rzekł: „Trzeba daleko więcej, niż mego całego majątku, by nakarmić głodnych”.

Jaysen, wódz króla, rzekł: „Dałbym chętnie krew własną, lecz nie ma dość żywności w domu”.

Dharmapal, który wielkie przestrzenie kraju nazywał swoją własnością, rzekł z westchnieniem: „Demon suszy wyszał me pola. Nie wiem, jak zapłacić ciężary królewskie”.

Wtedy wstała Supriya, córka żebraka. Pokłoniła się wszystkim i rzekła pokornie: „Ja nakarmię głodnych”.

„Jak?” – zawołali zdziwieni. „Jak możesz się spodziewać dotrzymać tego ślubu?”.

„Jestem najbiedniejsza z was wszystkich – rzekła Supriya – to jest ma siła. Mam swe skrzynie i swój spichrz w każdym z waszych domów.”

Rabindranath Tagore, z *Owocobrania*
(tłum. Leopold Staff)

fot. Archiwum SSPs



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatkki 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolanasvd@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrm@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl



*CZY
MOŻESZ
PODAROWAĆ
MI
SWOJE
ŻYCIE?*

Zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi:
i rzeczywiście nimi jesteśmy.

(1 J, 3,1)

